

Żak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej**

ISSN 1730-5152 / numer 1(115) / styczeń 2014 / rok XV / nakład 4000



Wywiad z Moniką Kuszyńską

Stypendium Rektora - nadchodzą zmiany

Study hard - jak się uczyć, żeby zapamiętać

Damsko-męskim okiem: obowiązki domowe



DKF

POLITECHNIKA



09.01 Sanatorium pod klepsydrą

reż. Wojciech Haas, 1973r.

119 min

16.01 Chrzest

reż. Marcin Wrona, 2010r.

86 min

23.01 Krótki film o miłości

reż. Krzysztof Kiesłowski, 1988r.

83 min

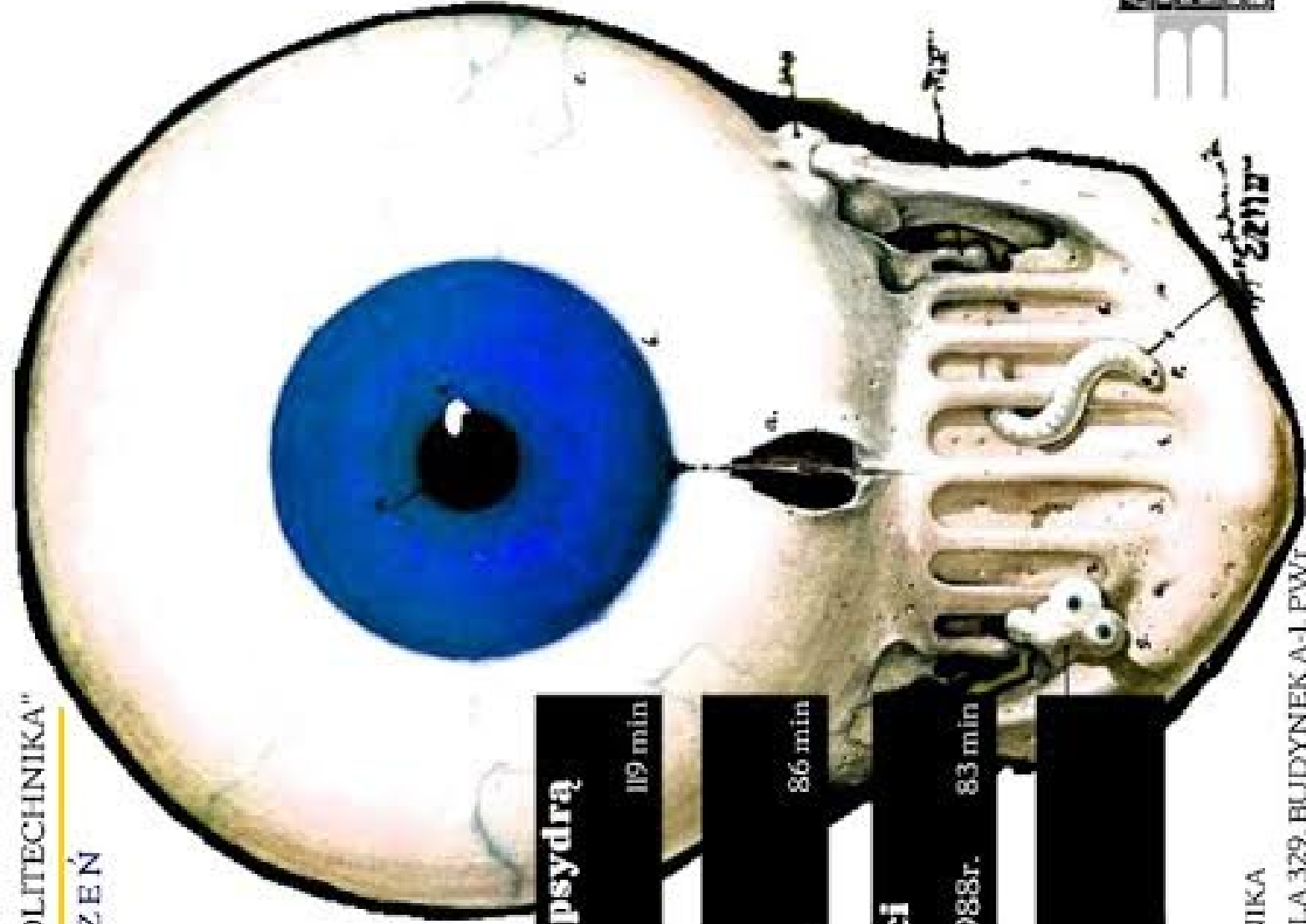
30.01 FILM NA ŻYCZENIE

informacje na Facebooku

WWW.DKF.PRW.WROC.PL

WWW.FACEBOOK.PL/DKFPOLITECHNIKA

KAŻDY CZWARTEK, GODZINA 19:00, SALA 329, BUDYNEK A-1, PWT



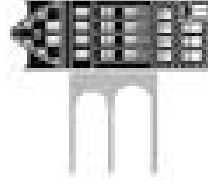
Politechnika
Wrocławska



Zak



dlaStudenta.pl



DOŁUGOSŁASKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
im. Tadeusza Mikołajskiego
w Wroclawiu

Fonoteka

DOLNY
SLASK

Jest styczeń – chyba jeden z najgorszych miesięcy dla studentów. Nie dość, że zimno i ciemno, to jeszcze nie ma czasu na nic innego prócz nauki. Cały nasz czas pochłaniają projekty, sprawozdania, nauka do kolokwium i inne zaliczenia.

I tak, w tym miesiącu większość z nas odkrywa w sobie nowe zdolności. Jedni dowiadują się, że potrafią przeżyć kilka dni tylko na kawie i zupkach chińskich, drudzy prześcigają się w ilości obejrzanych znad książki wschodów słońca, inni bawią się, ile mogą, a na kolokwium uczą się celnie strzelać i (o dziwo!) często wychodzą na tym lepiej niż pozostali. Każdy ma jakiś sposób. Ale czy istnieje uniwersalna i najlepsza metoda? Szczegółowo w to wątpię – każda ma wady i zalety.

Zacznijmy od żywienia. Zupki chińskie, choć nie wymagają żadnych zdolności kulinarnych, nie są dobrym pomysłem. Nie dostarczą nam żadnych wartości odżywczych, a mogą poważnie uszkodzić żołądek. Ugotowanie czegoś raz na 2-3 dni i najedzenie się może pomóc w skupieniu się na nauce. Przecież każdy wie, że jak w brzuchu burczy, to uczyć się nie da. A co ze snem i wypoczynkiem? Ja wyznaję zasadę, że lepiej umieć mniej, ale się wyspać, niż wypić hektolitry kawy, nauczyć się wszystkiego i iść na kolokwium po nieprzespanej nocy. Do tej pory moja metoda mnie nie zawiodła. Mam nadzieję, że w tym



semestrze również będzie się sprawdzać oraz, że ktoś z Was z niej skorzysta.

Metoda „wczoraj była impreza, a dzisiaj liczę na szczęście” jak dla mnie jest zbyt ryzykowna. Raczej nic się nie stanie, jeśli raz pójdziemy na jakąś imprezę dzień przed kołem – czasem trzeba się pobawić. Możemy sobie jednak na to pozwolić, jeśli coś już umiemy lub wiemy, że będziemy mieli czas nauczyć się na drugi termin. W innym wypadku odradzam – szczęście do celnego strzelania może się skończyć w najmniej odpowiednim momencie.

Każda z metod ma swoje plusy i minusy. Jedno jest pewne – ze złym nastawieniem nie napiszemy dobrze kolokwium lub egzaminu. Idźmy na zaliczenie z myślą, że na pewno nam się uda i z uśmiechem na twarzy odpowiadamy na pytania.

Powodzenia na wszystkich kolokwium i egzaminach!

Katarzyna Dylak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”**
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B
e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych. Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.WROC.PL



„ŻAK NA FACEBOOKU”

DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
[FACEBOOK.COM/ZAK.PWR](https://www.facebook.com/zak.pwr)

Redaktor Naczelna
Katarzyna Dylak

Zastępcy Redaktor Naczelnej
Anna Buczkowska, Agnieszka Krems

Redaktor Wydania
Aleksandra Palecka

Oktadka
Marek Musielak

Redakcja
Bartosz Baran, Anna Buczkowska, Magdalena Drymajło, Paulina Gajewska, Jagoda Kozik, Agnieszka Krems, Natalia Moczurad, Bartosz Olszewski, Aleksandra Palecka, Angelika Radzińska, Emilia Rogalewicz, Adrian Strzelczyk, Ewelina Szwał

Korekta
Paweł Hajduczenia, Paulina Klink, Joanna Kochel, Natalia Moczurad, Magdalena Nowowiejska, Maciej Popko, Agnieszka Turczyn, Alicja Urban

Fotografia
Katarzyna Dylak, Jakub Łakomy, Piotr Łukasik

Grafika
Marek Musielak

Skład i wsparcie IT
Paweł Hemperek, Magdalena Kobrych-Skowronska

Współpraca
Łukasz Gawronski, Angelika Gremka, Michał Korta, Tomasz Monkiewicz

Żak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej**

STYCZEŃ 2014

SPIS TREŚCI

NA POCZĄTEK

- 4 *Mocika Kuszyńska: Chciec to móc*
- 5 *Projekt, o którym warto wiedzieć*

STUDIA

- 6 *Inżynieria w służbie medycyny*
- 7 *Nadchodzą stypendialne zmiany*
- 8 *Europa, witaj nam!*
- 10 *Veni, vidi..., VISUS*

PO GODZINACH

- 11 *Damsko-męskim okiem: domowe obowiązki*
- 12 *Study hard*
- 14 *SkillTrade*
- 15 *Języki już nieobce*
- 16 *Prokrastynacja - choroba XXI wieku*
- 17 *Sześć kroków do udanej imprezy*
- 17 *Karnawałowe przekąski*

KULTURA

- 18 *Siedmiu wspaniałych vol. 2*
- 19 *Dawac molłoch, plebs i frajerów!*
- 20 *Styczeń z polskim kinem w „DKF Politechnika”*

ROZRYWKA

- 21 *Rozrywka*
- 22 *Krzyżówka*
- 22 *Satyra*

Monika Kuszyńska: chcieć to móc

2 GRUDNIA UBIEGŁEGO ROKU POLITECHNIKA WROCŁAWSKA GOŚCIŁA PIOSENKARKĘ MONIKĘ KUSZYŃSKĄ. MIELIŚMY OKAZJĘ WYSŁUCHAĆ KONCERTU PROMUJĄCEGO PIERWSZĄ SOLOWĄ PŁYTĘ ARTYSTKI PT. *OCALONA*. BYŁA WOKALISTKA ZESPOŁU *VARIUS MANX* POWIEDZIAŁA NAM TEŻ PARĘ SŁÓW O WIZYCIE NA NASZEJ UCZELNI, O SAMYM KONCERCIE, O TYM, JAK WIELE ZNACZY „CHCIEĆ” I O PLANACH NA PRZYSZŁOŚĆ.

Koncert naprawdę mógł zrobić wrażenie. A już na pewno spełnił oczekiwania ludzi zgromadzonych w auli Politechniki Wrocławskiej w ten grudniowy wieczór. Mogliśmy wysłuchać kilku utworów z nowej płyty, w nieco zmienionej aranżacji, ale także piosenki *Maj* zespołu *Varius Manx*, dzięki której Monika Kuszyńska na dobre pojawiła się na rynku. Był też utwór wyjątkowy, bo prosty, popularny i mądry – *Tolerancja (Na miły Bóg...)* Stanisława Soyki. Koncert z okazji Europejskiego Dnia Praw Osób Niepełnosprawnych zapisze się w historii pod znakiem wyjątkowej muzyki przeplatanej refleksjami i przemyśleniami wokalistki, ale także pod znakiem rampy dla niepełnosprawnych z tyłu sceny – prowadzącej do garderoby – o której, jak wspomniała wokalistka – warto mówić innym i podawać ten mały gest za przykład. Wracając do samego występu, wyrazy uznania na ręce całego zespołu za dużą dawkę pozytywnego przekazu i profesjonalnej muzyki.

Na początku chcę podziękować za niezapomniany koncert; nietypowy, bo między utworami pojawiały się pani refleksje, przemyślenia. I choć zapowiadała pani taką formułę, byłem pozytywnie zaskoczony.

Monika Kuszyńska: Dokładnie tak jest, że jeśli się tego nie doświadczy, to nie wiadomo do końca, czego się spodziewać. Z resztą każdy koncert jest inny i choć mniej więcej staramy się mówić o podobnych sprawach, za każdym razem odbywa się to spontanicznie, na czym zyskujemy i my, i publiczność.

Jak będzie pani wspominać koncert na Politechnice Wrocławskiej?

Bardzo ciepło. Na pewno zapamiętam rampę, co dla kogoś z boku może się wydawać śmieszne. Dla mnie to jest symbol, że chcieć to móc. Naturalnie nie mogę

nie wspomnieć o wspaniałej publiczności i szczególnej atmosferze. Poczułam się jak gość przyjęty z otwartymi ramionami, to była przyjemna wizyta.

Jak powinniśmy odbierać ten koncert w Europejskim Dniu Praw Osób Niepełnosprawnych? Czy występ był skierowany właśnie do nich?

Nie kieruję swojej twórczości tylko do osób niepełnosprawnych, ale do wszystkich, którzy potrzebują wsparcia słowem, którzy są w trudnej sytuacji, szukają nadziei; a do tego wszystkiego nie potrzeba niepełnosprawności, bo każdy na jakimś etapie życia szuka tych pozytywnych emocji. Tymczasem dużo ograniczeń siedzi w naszych głowach. Ja jestem żywym przykładem tego, że można przełamać także te fizyczne bariery – warto się przełamywać i takie przesłanie kieruję na moim koncercie do każdego. Może dla osób niepełnosprawnych znaczy to jeszcze więcej, bardziej utożsamiają się z tym, o czym mówię, lecz istotą tych słów jest to, że są prawdziwe, w związku z tym trafiają do tak szerokiego grona odbiorców.

W 2012 r. ukazała się pani solowa płyta *Ocalona*. Do kogo ona jest skierowana?

Myszę, że można użyć słów sprzed chwili – do tych, którzy potrzebują otuchy, wsparcia. Śpiewam tam o trudnych rzeczach prostymi słowami i takie było założenie. Uważam, że w ten sposób najlepiej można opisać te wartości. Od czasu zmian w moim życiu zrozumiałam, że proste rozwiązania są zwykle najlepsze – i nie prostackie, ale właśnie proste. Dowiaduję się od moich słuchaczy, że do nich ta forma trafia, i nieraz słyszę, że ktoś tak samo myśli, chociażby w kontekście jednej piosenki. Kiedy muzyka uspokaja i daje jakieś wewnętrzne oczyszczenie i przyjemność, spełnia swoje zadanie.

Czy nie obawiała się pani, że słuchając czwartego lub piątego utworu, ktoś może stwierdzić: już wiem, o czym będzie ta płyta?

Nie kalkulowałam tego. Uważam, że to terapeutyczne zadanie płyty nie

byłoby spełnione, gdyby nastąpiła nagła zmiana tematu – całość jest spójnym opowiadaniem o czymś.

Trzy ostatnie utwory zwróciły moją uwagę, są inne od poprzednich. Mogłaby pani powiedzieć, z czego to wynika?

Te trzy są rzeczywiście inne w budowie, jeśli chodzi o aranżację. *Witaj w moim śnie* jest bardziej ilustracyjnym, jazzowym utworem – z założenia był nawet instrumentalny; jednak tak mi się spodobał, że chciałam też mieć w tym swój udział. Jest taki snujący się, a muzyka opowiada jakąś historię. *Ocaleni* z kolei to piosenka, którą nagrałam z chórem *Bitwy na głosy*. Stało się to pod wpływem chwili i uważam, że wyszło świetnie. Ostatni utwór na płycie to już dłuższa historia.

Jako stały widz nie mogę nie zapytać, jak z perspektywy czasu i z perspektywy piosenkarki ocenia pani swój udział w *Bitwie na głosy*?

To bardzo ciekawa i ważna przygoda, chociaż niełatwa, bo była dla mnie dużym wyzwaniem – także fizycznym. Wystąpiłam w tym programie w okresie, kiedy nie byłam pewna swojej przyszłości jako wokalistki, a program umocnił mnie w przekonaniu, że mam dla kogo śpiewać. To zakrawało na szaleństwo i nie przewidywało podobnych projektów w przyszłości, ale jeśli zrobię sobie bilans, to więcej jest plusów udziału w tym programie.

Co jest większym powodem do dumy i radości – wejście na rynek czy wydanie swojej pierwszej solowej płyty?

Wszystko po trochu. Każdy rozdział mojego życia jest inny, a ja jestem skupiona na teraźniejszości i to, co robię teraz, jest tym, co cenię w danej chwili najbardziej. Już nawet *Bitwa...* stała się dla mnie odległym wydarzeniem. Widać to też na koncertach – jak pan zauważył, dzisiejszy występ był w nieco innej aranżacji niż płyta, te piosenki cały czas ewoluują.

Jak pani podsumuje ubiegły rok? Jakiego niezapomniany koncert?

Żadnego koncertu nie traktuję gorzej, bo każdy jest inny. Podchodzę profesjonalnie i z zaangażowaniem emocjonalnym

„Nie mogę nie wspomnieć o wspaniałej publiczności i szczególnej atmosferze. Poczułam się jak gość przyjęty z otwartymi ramionami, to była przyjemna wizyta”

za każdym razem. Tak jak ten dzisiaj, koncerty są związane z emocjami, nie jest to pusta rozrywka. Dzięki mojemu doświadczeniu mogę powiedzieć coś więcej i muszę przyznać, że występy są bardzo bogate pod względem przekazu. W tym roku zaczęłam pracować nad felietonami do programu *Sprawy Trudne* TVN-u: zazwyczaj bardzo pozytywnymi historiami ludzi, którzy mieli w życiu trudności, ale z nich wyszli. Jest plan, aby to się

rozwijało. Dostałam też Krzyż Zasługi od Prezydenta RP. To był udany rok.

Jakie plany na najbliższy?

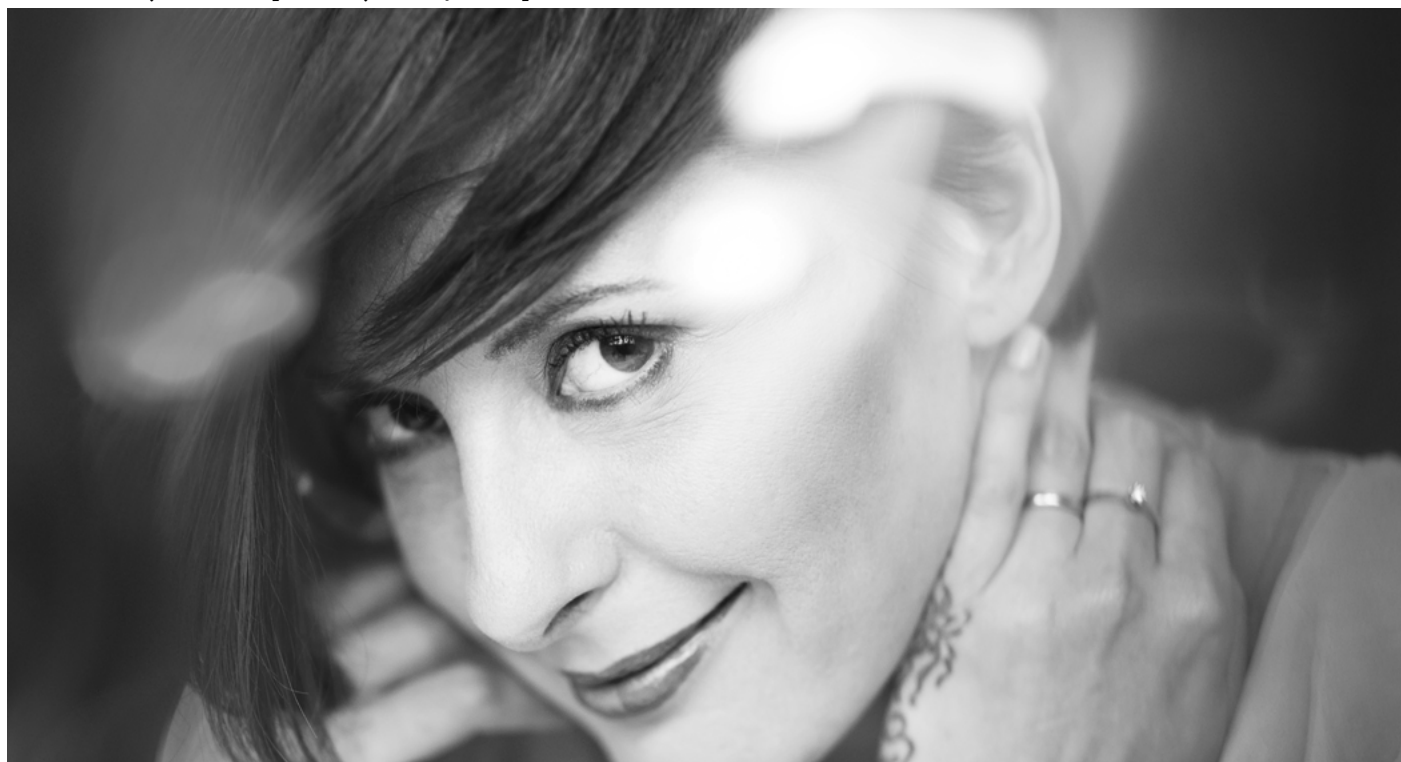
Nie planuję niczego poza myśleniem o nowej płycie – może uda się ją wydać już w przyszłym roku. Ten krążek będzie inny, bo jestem już na innym etapie. Ważne dla artysty jest tworzyć, ale priorytetem pozostaje życie i na nim się skupiam.

Wobec tego w imieniu redakcji i czytelników życzę pani w tym roku drugiej płyty – co najmniej tak udanej jak pierwsza. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Dziękuję bardzo i również życzę wszystkiego dobrego.

■ Rozmawiał Bartosz Baran

FOT. MICHAŁ KORTA



Projekt, o którym warto wiedzieć

BRAZYLIA, MEKSYK, MALEZJA, EGIPT I INNE EGZOTYCZNE KRAJE NA WYCIĄgniĘcie RĘKI? W GRUDNIU RUSZYŁ PROGRAM WINTER KINDERGARTEN, KTÓREGO CZĘŚCIĄ MOŻESZ BYĆ I TY!

Wybrani studenci z różnych stron świata przyjechali do nas, aby zdobyć doświadczenie w pracy z dziećmi w ramach wolontariatu programu Winter Kindergarten organizacji AIESEC Politechnika Wrocławska. Konkurencja podczas rekrutacji była ogromna – każdego dnia zalewała nas fala maili z coraz ciekawszymi pomysłami i bardziej rozbudowanym CV. Wszystko dokładnie przeanalizowaliśmy i wspólnie wybraliśmy tych, z którymi przeprowadziliśmy rozmowę kwalifikacyjną, zadając pytania dotyczące ich doświadczenia, zainteresowań, sprawdzające kreatywność i poziom posługiwania się językiem angielskim. W końcu nadszedł czas podjęcia decyzji. Wybraliśmy Dikshę, Anę, Flavię, Carlosa i Ehaba. Grupa tak zwanych „zmatchowanych” wysłała nam wszystkie potrzebne

do zawarcia umowy dokumenty i zaczęła przygotowania do przygody życia. My również ze wszystkich sił staraliśmy się zapewnić im dobre warunki pobytu oraz pracy w przedszkolach, bo to właśnie one są ich głównym celem przyjazdu i to tam, wśród dzieci, spędzą większość swojego czasu. Przed rozpoczęciem czynnego wolontariatu zorganizowaliśmy naszym nowym przyjaciółom weekendowe warsztaty przygotowujące do pracy i dzięki nim bliżej się poznaliśmy. Wspólnie spędzone chwile były czymś niesamowitym. Każdy przyjechał z innego zakątka świata, a z upływem czasu czuliśmy się coraz bardziej jak jedna wielka globalna rodzina.

W ramach projektu powołaliśmy program Buddy oraz Host Family w celu zapewnienia naszym wolontariuszom dodatkowej opieki i potwierdzenia,

że my, jako Polacy, jesteśmy rzeczywiście tacy gościnni, jak nas „malują” inni. Jest to również szansa na nawiązanie ciekawych znajomości i szlifowania języka angielskiego dla osób, które mieszkają we Wrocławiu bądź w okolicy, i chcą spróbować czegoś nowego. Buddym może zostać każdy, kto czuje się osobą odpowiedzialną i zorganizowaną. Ktoś taki nawiązuje międzynarodowe relacje, poznaje obcą kulturę i zaprzyjaźnia się poprzez wspólne spędzanie wolnego czasu. Natomiast Host Family daje możliwość ugoszczenia wolontariusza u siebie i poznania go bliżej. Może w przyszłości twój gość odwziedńczy się i zaproponuje nocleg w swoim kraju? Warto o tym pomyśleć!

■ Angelika Gremśka

Inżynieria w służbie medycyny

WYWIAD Z MACIEJEM WYSOCKIM, PREZESEM KOŁA NAUKOWEGO INŻYNIERII BIOMEDYCZNEJ „BIOMBA”, O TYM, JAK INŻYNIEROWIE MOGĄ POMÓC LEKARZOWI W RATOWANIU ZDROWIA I ŻYCIA PACJENTÓW.

Maćku, jesteś prezesem Koła Naukowego „Biomba”. Od jak dawna piastujesz tę funkcję?

Maciej Wysocki: Od roku akademickiego 2012/2013, a dokładnie od marca 2013 – wtedy przejąłem obowiązki prezesa, aczkolwiek w samym kole byłem od jego początków.

Kim są członkowie „Biomby”? Czy jest to koło międzywydziałowe?

Zdecydowana większość to studenci inżynierii biomedycznej, ale mamy także osoby m.in. z automatyki i robotyki oraz Renewable Energy Systems, w tym doktorantów, ale w skali całego koła to mniej niż 10 osób.

Co prawda mówi się, że nie w ilości a w jakości tkwi siła, ale nie sposób nie zauważyć, że wasze koło bardzo prężnie się rozwija.

W tej chwili mamy ponad 100 aktywnych członków. Dlatego działalność w kole została podzielona na sekcje związane ze specjalizacjami inżynierii biomedycznej: optykę medyczną, elektronikę medyczną oraz biomechanikę inżynierską, a także informatykę biomedyczną. Ta ostatnia powstała jako wynik współpracy z Instytutem Informatyki. Grupie tej przewodzi jeden z opiekunów koła – dr Martin Tabakow. Do tego niedługo planujemy ruszyć z sekcją medycyny weterynaryjnej, jest to efekt porozumienia z Uniwersytetem Przyrodniczym.

Brzmi to imponująco. Czy mógłbyś w takim razie powiedzieć coś więcej na temat uczelni oraz organizacji, z jakimi współpracuje „Biomba”? Wspomniałeś we wcześniejszej wypowiedzi o Klinice Weterynaryjnej a także Uniwersytecie Medycznym.

Jeśli chodzi o sam Uniwersytet Medyczny, mamy kilkanaście zaprzyjaźnionych klinik oraz działających tam kół naukowych, a także Wrocławski Oddział IFMSA, czyli Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny.

Współpraca to zawsze początek czegoś większego – projektów. Jakie udało się wam już zrealizować? Czy są projekty bardziej inżynierskie czy bardziej medyczne?

Staramy się zawsze agregować i łączyć inżynierię z medycyną, a także z tymi działami, które włączają również informatykę,

jak choćby wykorzystanie systemów sterowania rozmytego w ramach wspomagania urządzeń monitorujących funkcje życiowe pacjenta.

Który projekt jest według ciebie waszym sztandarowym? Czy udało się już stworzyć rozwiązanie realnie wpływające na postępy leczenia?

Moim zdaniem najważniejsze obecnie realizowane projekty dotyczą rozwiązań z zakresu rehabilitacji – dla osób z porażeniem nerwowym kręgosłupa, które nie są w stanie chodzić o własnych siłach. Projekty, które obecnie realizujemy, będą w stanie po części ich usamodzielić, a na pewno zwiększyć standard ich codziennego życia.

Czy możesz powiedzieć coś więcej na temat tego rozwiązania? To system sterowania? W jaki sposób chcecie umożliwić samodzielne poruszanie się?

Jest to projekt inteligentnej ortozy stawu skokowego, który rozwijamy z Pracownią Analiz Biomechanicznych na AWF-ie, Katedrą Neurochirurgii oraz zaprzyjaźnionym Zakładem Rehabilitacji Leczniczej „Akson”. Zadania badawcze to zarówno rozbudowana działka biomechaniczna związana z modelowaniem i konstrukcją, informatyczna i elektroniczna, jak i ściśle pomiarowa. Wspomniałem wcześniej o drugim projekcie, który jest związany z komputerowym systemem wspomagania rehabilitacji i poprzez m.in. wartości zbierane z sygnałów mięśni, bezpośrednio podczas rehabilitacji, umożliwia on obiektywną ocenę liczbową postępu stanu pacjenta każdego jednego dnia. Dla lekarzy i rehabilitantów jest to nieoceniona pomoc, a podobna metoda klasyfikacji w tej chwili na świecie nie istnieje.

W minionym roku akademickim odbył się Tydzień Zdrowia. Była to druga edycja tego wydarzenia. Czy na podstawie zgromadzonych przez was danych można powiedzieć coś więcej na temat stanu zdrowia studentów Politechniki?

Tydzień Zdrowia jest jedną z bardziej rozpoznawalnych akcji, organizowanych przez Wydział Podstawowych Problemów Techniki, i zakorzenia się w harmonogramie życia studenckiego. Kolejna edycja czeka nas w marcu. Na dniach zdrowia pojawiają się osoby nie tylko



FOT. KATARZYNA DYLAŁ

z Politechniki, ale także zwykli mieszkańcy Wrocławia. Do udziału w tym wydarzeniu zapraszaliśmy także szkoły, w tym te spoza Wrocławia. Badania przez nas wykonywane to EKG oraz spirometria wysiłkowa, do tego EMG, czyli badanie potencjału mięśni oraz pulsoksymetria – badanie stopnia wysycenia krwi tlenem oraz ciśnienia. Podobnych wrocławskich akcji związanych z promocją zdrowia mamy na koncie znacznie więcej – m.in. „Asy Zdrowia” w Hali Stulecia, „Wrocławskie Dni Promocji Zdrowia” na Wyspie Słodowej czy też „Zdrowie pod Kontrolą” w Galerii Handlowej „Borek” pod patronatem Ministerstwa Zdrowia.

W jaki sposób inżynier dogaduje się z lekarzem?

Myszę, że to zależy od przypadku i usposobienia samego lekarza, jego podejścia do nas. Po wielu spotkaniach z osobami, które każdego dnia ratują ludziom życie, operując pacjentów, muszę powiedzieć, że współpraca wygląda bardzo przyzwoicie. My mamy wielki szacunek do nich, a oni do nas i udaje nam się odnaleźć wspólny język ze względu na solidarną odpowiedzialność.

Jaki jest twój największy sukces jako Prezesa Koła Naukowego?

Myszę, że największy sukces to stworzenie ludziom możliwości do realizacji ich pasji i rozwoju naukowego. Te momenty, w których widzę ich radość z tego, co robią, a czasem nawet trywialny błysk w oku – to jest dla mnie największą nagrodą.

Co jest twoją motywacją do działania? Przede wszystkim ludzie i ich zapal.

A jakie są twoje plany na przyszłość i karierę zawodową?

W tej chwili startuję w konkursie związanym z założeniem własnej firmy i jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, od przyszłego roku zamierzam ją otworzyć.

Nie pozostaje nic innego, jak życzyć owocnych projektów i wielu sukcesów. Dziękuję za rozmowę!

Ja również dziękuję.

■ Rozmawiała Agnieszka Krems

Nadchodzą stypendialne zmiany

WEDŁUG PLANÓW MINISTERSTWA NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO OD PRZYSZŁEGO ROKU AKADEMICKIEGO STUDENCI ROZPOCZYNAJĄCY NAUKĘ BĘDĄ MOGLI STARAĆ SIĘ O PRYZNANIE STYPENDIUM REKTORA. ZMIANY W USTAWIE O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM DOTYCZYĆ BĘDĄ NIE TYLKO PIERWSZOROCZNYCH STUDENTÓW, LECZ RÓWNIEŻ CAŁEGO SYSTEMU STYPENDIALNEGO NA UCZELNI. O PLANOWANYCH REFORMACH I ICH MOŻLIWYCH SKUTKACH ROZMAWIAM Z KRZYSZTOFEM ŁAWECKIM, CZŁONKIEM ZARZĄDU PARLAMENTU STUDENTÓW DO SPRAW MATERIALNYCH.

Do tej pory stypendium Rektora przyznawane było najlepszym studentom, którzy ukończyli pierwszy roku studiów. Wprowadzenie stypendiów dla osób rozpoczynających naukę będzie dużą zmianą. Kiedy możemy się jej spodziewać?

Krzysztof Ławecki: Najnowszy projekt nowelizacji ustawy został niedawno opublikowany przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego, jednak na razie nie można dokładnie powiedzieć, kiedy zmiany wejdą w życie. Najprawdopodobniej ustawa zostanie przegłosowana w najbliższym czasie, a wtedy od października 2014 r. studenci pierwszego roku będą mogli otrzymać stypendium Rektora. Nie mamy jeszcze żadnej pewności, kiedy projekt zostanie zatwierdzony, lecz i tak szykujemy się na zmiany.

Czy Politechnika jest przygotowana na takie reformy w systemie stypendialnym?

Nie będzie żadnego problemu z wprowadzeniem zmian. Jednak nim ustawa wejdzie w życie, czeka nas wiele pracy. Sprawa nie dotyczy tylko i wyłącznie stypendiów dla studentów pierwszego roku. Będziemy musieli wprowadzić zmiany w obecnym systemie stypendialnym.

Czego będą one dotyczyły?

Do tej pory stypendium Rektora otrzymywało 10% osób na danym kierunku, które uzyskały najlepsze wyniki w nauce lub miały osiągnięcia naukowe, artystyczne bądź sportowe. Najnowszy projekt nowelizacji ustawy o szkolnictwie umożliwia zniesienie tej zasady przyznawania stypendiów i daje możliwość wprowadzenia nowej, według której 10% studentów całej uczelni będzie otrzymywało stypendia Rektora.

Czy będzie to zmiana na lepsze?

Oczywiście. Według bieżącego systemu stypendialnego na każdym kierunku określona liczba osób może otrzymać stypendium. Są kierunki, gdzie jest mniej podań niż liczba przewidzianych

stypendiów. Nie ma możliwości przeniesienia ich na inny kierunek czy wydział. Zdarza się też, na innych kierunkach, że jest wiele osób z imponującymi osiągnięciami i wynikami, jednak nie otrzymują one stypendium Rektora, gdyż nie mieszczą się w grupie 10% najlepszych. Do wad obecnego systemu można też dodać zaokrąglanie liczby stypendiów w dół, to znaczy, że jeśli na kierunku są 142 osoby, to stypendium otrzyma 14 studentów. Te dwie dziesiąte po zaokrągleniu przepadają. Doprowadza to do tego, że średnio 60 stypendiów jest niewykorzystanych. Gdy nowa ustawa wejdzie w życie, stypendia będzie można przyznawać w sprawiedliwy sposób i, co jest ważne, nie będą one przepadać. 10% wszystkich studentów otrzyma stypendium Rektora, bez względu na kierunek, na jakim studiuje.

Wiadomo jednak, że na każdym kierunku studiuje się inaczej. Średnia ocen nigdy nie będzie dokładnie oddawać wiedzy studenta. Przyznawanie stypendiów 10% uczniów z najlepszymi wynikami nie zawsze będzie sprawiedliwym rozwiązaniem. Czy planowana jest również zmiana w zasadach tworzenia list rankingowych?

Wszystkie kwestie związane ze zmianami są w trakcie przemysłu. Podczas wprowadzania reform Parlament odgrywa niezwykle ważną rolę. Odbywamy dyskusje, spotykamy się z prorektorami i władzami uczelni, aby poczynić jakieś ustalenia. Stypendia muszą być przyznawane z głową, te 10% na całą uczelnię jest dobrym rozwiązaniem, lecz należy je dopracować. Osoba z wydziału, na którym trudniej jest uzyskać wymagane oceny, może nie otrzymać stypendium pomimo tego, że na to zasłużyła. Na razie mamy kilka pomysłów, w jaki sposób tworzyć listy rankingowe stypendystów, by oddać specyfikę danego kierunku. Jednym z nich jest wprowadzenie systemu punktowego. Będąc wśród kilku procent najlepszych studentów na kierunku, otrzymuje się

określoną liczbę punktów. Proporcjonalnie do tego, czy jest się jednym z 5% czy 10% najlepszych, przyznawane są punkty, na podstawie których tworzy się ogólnouczelniane listy rankingowe. Będziemy dopracowywać te koncepcje, by od przyszłego roku przydzielać stypendia tak, aby nikt na tym nie ucierpiał.

Wróćmy do stypendiów dla studentów pierwszego roku. W jaki sposób będą one przyznawane? Czy ich stawki będą równe stawkom stypendiów Rektora dla studentów wyższych lat?

O wysokości stypendiów nie można na razie nic powiedzieć. Będziemy ustalać je dopiero wtedy, gdy zmiana ustawy zostanie przegłosowana. Kryterium, na podstawie którego stypendia będą przyznawane, nie jest narzucone przez Ministerstwo. Każda uczelnia może znaleźć inne, lepsze rozwiązanie. Politechnika bierze pod uwagę kilka możliwych zasad przydzielania stypendiów dla nowych uczniów: na podstawie wskaźnika rekrutacyjnego bądź osiągnięć. Skłaniamy się raczej ku drugiej opcji, ponieważ wskaźnik rekrutacyjny zależy od wybranego kierunku – na przykład na architekturze dolicza się punkty za egzamin z rysunku. Liczba stypendiów przeznaczonych dla pierwszorocznych również będzie ustalana. Najprawdopodobniej nie będzie ona proporcjonalna do liczby stypendiów na wyższych latach, gdyż studentów na pierwszym roku jest zawsze najwięcej. Podsumowując, wiele kwestii jest do rozważenia i przedyskutowania.

Jak sądzisz, jakie skutki przyniosą takie zmiany w systemie stypendialnym?

Nowelizacja ustawy daje nam wiele możliwości. Przed nami wiele pracy, by to wszystko rozsądnie zaplanować. Zmiany, dobrze przemyślane, niewątpliwie wpłyną pozytywnie na naszą uczelnię.

■ Rozmawiała Ewelina Szwal

Europo, witaj nam!

MÓWI SIĘ, ŻE STUDIA TO NAJPIĘKNIEJSZY CZAS W ŻYCIU CZŁOWIEKA. CZAS ZDOBYWANIA WIEDZY I CENNYCH DOŚWIADCZEŃ, ALE TEŻ CZAS ZABAW I POZNAWANIA NOWYCH LUDZI. CZAS PRZEŻYWANIA WYJĄTKOWYCH, JEDYNYCH W SWOIM RODZAJU PRZYGÓD. O TYM, CZY ERASMUS JEST TAKĄ WŁAŚNIE PRZYGODĄ, ROZMAWIAM Z PANIĄ MARTĄ KŁOSOWSKĄ, KONSULTANTEM PROGRAMU LLP-ERASMUS STUDIA W DZIALE WSPÓŁPRACY MIĘDZYNARODOWEJ POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ.

Dla kogo jest Erasmus?

Marta Kłosowska: W programie mogą wziąć udział zarówno studenci studiów stacjonarnych, jak i niestacjonarnych. O wymianę można ubiegać się już na pierwszym roku studiów pierwszego stopnia, ale wyjechać można najwcześniej na roku drugim.

Tylko raz?

Program Erasmus umożliwia jednokrotny wyjazd na studia i jednokrotny na praktyki, które można odbyć już po pierwszym roku akademickim, najczęściej w okresie wakacyjnym.

A na jak długo się wyjeżdża?

W przypadku studiów w grę wchodzi semestr bądź cały rok akademicki, zaś praktyki trwają co najmniej trzy miesiące – to ich minimalna długość. Maksymalna wynosi 12 miesięcy.

Co roku propozycje uczelni partnerskich nieco się od siebie różnią. Kiedy poznamy listę szkół wyższych oferujących przyjęcie naszych studentów na rok 2014/2015?

Taka lista powinna pojawić się po Nowym Roku, najprawdopodobniej w lutym – na pewno przed spotkaniem informacyjnym dla studentów zainteresowanych wymianą. Zazwyczaj ponawiamy umowy z uczelniami, które już wcześniej z nami współpracowały, ale z roku na rok takich uczelni przybywa – wybór jest coraz większy.

A jakie uczelnie są najbardziej popularne?

Dobre uczelnie, w różnych krajach. Staramy się współpracować z tymi szkołami wyższymi, które mają bogaty program zajęć, różnorodne laboratoria, są zaawansowane technicznie, gdzie można się wiele nauczyć. Nasi studenci często wybierają uczelnie w Niemczech, Hiszpanii, Portugalii, Francji i Włoszech.

W jakim języku prowadzone są zajęcia?

Po angielsku (większość uczelni partnerskich oferuje taką możliwość) lub w języku danego kraju. Studenci wybierający

tę opcję muszą wykazać się znajomością języka na poziomie wymaganym przez uczelnię przyjmującą.

Porozmawiajmy chwilę o stronie finansowej takiego wyjazdu. Program Erasmus jest częściowo sponsorowany przez uczelnię, ale jak to wygląda w praktyce? Jak wysoki grant przysługuje studentowi i czy te pieniądze wystarczają, by utrzymać się za granicą?

Wysokość stypendium ustala uczelnia, respektując progi finansowe wyznaczone przez Komisję Europejską i Narodową Agencję. Grant uzależniony jest od kraju wyjazdu. Są państwa, w których student jest w stanie się z niego utrzymać, jeśli tylko dobrze rozplanuje wydatki. Należy też liczyć się z tym, że w krajach droższych trzeba będzie dołożyć coś od siebie. Z założenia grant Erasmusa jest grantem dofinansowującym, a nie w pełni finansującym, powinien wyrównywać różnice w kosztach utrzymania. Poza tym we Wrocławiu studenci też muszą w jakiś sposób się utrzymać, bo przecież zakwaterowanie i jedzenie kosztuje.

Wspomniała pani o kategorii państw najdroższych. Jakie się do niej zaliczają?

Wedle podziału na grupy krajów w Programie Erasmus to państwa skandynawskie, a także Francja, Irlandia, Wielka Brytania czy Islandia. Tam są najwyższe koszty utrzymania.

A w jaki sposób wysokość grantu zależy od uczelni, na którą się wyjeżdża?

Kraje są podzielone na trzy kategorie – każdej z nich przysługuje inna stawka grantu. Przykładowo, jeśli chodzi o te najdroższe państwa, w tym roku wynosiła ona 105 euro tygodniowo. Liczymy, że ta tendencja się utrzyma. W pozostałych przypadkach wysokość grantu wynosi 90 euro tygodniowo do krajów średnio drogich i 75 euro do krajów najtańszych. Stypendium to wydawane jest w dwóch transzach. Przed wyjazdem, po podpisaniu umowy finansowej, student otrzymuje 80% grantu przyznanego na

Spotkanie informacyjne dla osób zainteresowanych wzięciem udziału w programie Erasmus odbędzie się 6 marca w auli budynku A1 o godzinie 13.00.

cały pobyt, czyli stawki tygodniowej pomnożonej przez liczbę tygodni. Student sam decyduje o tym, jak rozkłada wydatki – ile przeznaczy na zakwaterowanie, ile mu zostanie na jedzenie, a ile rozdysponuje w jakikolwiek inny sposób, na przykład na dojazdy. Pamiętajmy, że w 2014 roku rozpocznie się nowa edycja programu „Erasmus+”, którego dokładne zasady poznamy już wkrótce.

Wspomniała pani o zakwaterowaniu. Jak to wygląda na takim wyjeździe? Uczelnie zapewniają miejsca w akademiku czy trzeba szukać czegoś na własną rękę?

Bardzo różnie, wszystko zależy właśnie od uczelni partnerskich. Większość z nich oferuje domy studenckie i wtedy wystarczy wypełnić i wysłać *dormitory form*, który zazwyczaj gwarantuje miejsce w akademiku. Czasem zdarza się, że student nie jest zainteresowany taką formą zakwaterowania i szuka czegoś we własnym zakresie, są też przypadki, gdy uczelnie nie oferują akademików. Niektóre z nich współpracują w porozumieniu ze stowarzyszeniami, które pomagają studentom znaleźć zakwaterowanie na stacjach. Takie organizacje działają jednak zazwyczaj przy dużych uczelniach, nie są normą.

Czy po powrocie trzeba rozliczyć się z uczelnią z tego, ile pieniędzy się wydało i na co?

To wygląda trochę inaczej. Student po powrocie musi rozliczyć się z uczelnią ze swojego programu studiów, który realizował, czyli przedstawić osiągnięcia w *Transcript of Records*. Gdy to zrobi, otrzymuje drugą transzę stypendium – pozostałe 20%. Nie weryfikujemy, w jakisposóbdysponowałgrantem, niewymagamy faktur i rachunków. Ważne jest, by zdobył założoną liczbę punktów ECTS.



Jeśli już o punktach ECTS mowa, ile trzeba ich „przywieźć” z takiej wymiany?

To zależy od tego, co przewiduje program tutaj, ile punktów student zgromadził. Jeśli jest – powiedzmy – na drugim roku studiów pierwszego stopnia, to musi zebrać 30 punktów na semestr. Czasem zdarza się, że z semestru letniego wystarczy zdobyć np. 27 punktów, bo w semestrze zimowym zgromadził ich zgodnie z programem studiów 33 lub odwrotnie. Sytuacja wygląda trochę inaczej w przypadku studentów, którzy już powoli kończą studia – pierwszy bądź drugi stopień. Ponieważ mają dużo punktów za pracę dyplomową, koordynatorzy często wyrażają zgodę, żeby zgromadzili tych ECTS-ów nieco mniej, ale wciąż na tyle dużo, by wymiana miała sens.

A jak wygląda kwestia układania sobie planu?

Najpierw należy wystąpić na wydziale o indywidualny program studiów (IPS). W dokumencie tym uzgadnia się przedmioty prowadzone na naszej Politechnice i te oferowane za granicą. IPS musi zostać zaakceptowany przez opiekuna wydziałowego. Następnie na jego podstawie sporządzany jest *learning agreement*, czyli porozumienie o programie zajęć, i tam wybiera się przedmioty z uczelni partnerskiej. Ten dokument wymaga z kolei akceptacji koordynatora wydziałowego i dziekana wydziału.

Czy mogłaby pani powiedzieć parę słów o samym procesie rekrutacji?

Proces rekrutacyjny zaczyna się w momencie spotkania informacyjnego ogłoszonego przez Dział Współpracy Międzynarodowej. W tym roku odbędzie się ono 6 marca w auli budynku A1 o godzinie 13.00. Będzie to zebranie dla studentów, którzy są zainteresowani wyjazdem na studia, i dla tych, którzy chcieliby wziąć udział w praktykach. Wytlumaczę na nim szczegółowo wszystkie etapy po

kolei – co i jak się wypełnia, do kiedy – oraz jakich formalności należy dopełnić przed wyjazdem. Po tym spotkaniu studenci udają się do koordynatorów wydziałowych i zgłaszają chęć udziału w programie Erasmus. Muszą też dostarczyć koordynatorom zaświadczenie o średniej ocen z dziekanatu. Oprócz tego wymagane jest poświadczenie znajomości języka obcego, w którym będzie się studiować na uczelni partnerskiej. Jeśli student posiada certyfikat potwierdzający tę znajomość na poziomie B2 lub wyższym, powinien zajrzeć na naszą stronę internetową (lub na stronę Studium Języków Obcych), gdzie znajdzie listę uznawanych przez nas certyfikatów. Jeśli zaś takiego dokumentu nie ma, może podejść do organizowanego przez DWM i SJO egzaminu, który odbędzie się pod koniec marca. Egzamin zaliczony na ocenę pozytywną umożliwia udział w programie.

A czy kursy zrealizowane na naszej uczelni mogą zwalniać z egzaminu wewnętrznego? Chodzi mi o zajęcia z języka obcego odbywające się na poziomie B2.

W poprzednich latach, gdy lektoraty językowe kończyły się egzaminem, wystarczała kserokopia strony z indeksu, która poświadczała znajomość języka na wymaganym poziomie. Jednak ostatnio weszła w życie zmiana znosząca egzaminy z języka – w tej chwili kursy te kończą się tylko zaliczeniem. Ostateczna decyzja w sprawie uznawania tych lektoratów jeszcze nie zapadła.

Jak przebiega proces wyboru uczelni partnerskiej?

Studenci zgłaszają preferowaną uczelnię koordynatorom, bo rekrutacja odbywa się na poziomie wydziału. Jeśli zdarza się, że jest wielu chętnych na jedno miejsce, koordynatorzy prowadzą ranking kandydatów na różne uczelnie. Pierwszeństwo wyboru

otrzymują studenci z najwyższą średnią, pod uwagę jest też brany wynik z egzaminu językowego.

A czy za granicą studiuje się trudniej niż tutaj?

Na pewno studiuje się inaczej i to jest główna wartość udziału w Erasmusie. Co roku wysyłamy ok. 300 studentów i co student, to przypadek. Różnie sobie Państwo radzicie, ale w zdecydowanej większości radzicie sobie dobrze. Oczywiście zdarzają się pojedyncze przypadki, że ktoś ma problemy i wtedy po powrocie musi uzupełnić deficyt punktów ECTS lub – jeśli zajdzie konieczność – powtarzać semestr, ale zazwyczaj studenci wracają ze zrealizowanym planem studiów, który wlicza się potem do ich dorobku.

Kiedy osoby biorące udział w Erasmusie wyjeżdżają na wybraną uczelnię – na początku października czy wcześniej? I jak to jest z powrotami do domu na święta?

To zależy od kraju. Takie państwa jak Dania czy Finlandia zaczynają rok akademicki bardzo wcześnie, jeszcze pod koniec sierpnia. Z kolei Niemcy zaczynają podobnie do nas, ale tam semestry są dłuższe – zimowy trwa zazwyczaj do końca marca, z kolei letni do końca sierpnia, czasem studenci zdają egzaminy jeszcze we wrześniu. Jeśli zaś chodzi o kwestię powrotów na święta, to w zdecydowanej większości krajów nie ma z tym problemu, bo niemal wszystkie uczelnie biorące udział w programie Erasmus mają przerwę świąteczną, trwającą zazwyczaj ok. dwóch tygodni.

Ostatnie pytanie: czy warto wyjechać?

Na pewno. Zawsze warto wziąć udział w wymianie. Studenci zdecydowanie na tym korzystają, nie tylko językowo, nie tylko naukowo, ale też w wielu innych aspektach. Poza tym mobilny student jest ceniony na rynku pracy. Oczywiście są też minusy. Zdarzają się problemy finansowe lub językowe. Trzeba przełamać barierę kulturową, tęsknotę za bliskimi, ale mimo to nadal jest to bezcenne życiowe doświadczenie. Jako studentka sama brałam udział w programach Erasmus oraz Leonardo da Vinci i wspominam to jako przygodę życia.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Dziękuję i zapraszam na spotkanie informacyjne oraz na stronę internetową DWM: www.dwm.pwr.wroc.pl.

■ Rozmawiała Aleksandra Palecka

Veni, vidi..., VISUS

DRUGIEGO GRUDNIA HOL BUDYNKU A1 ZAMIEŃ SIĘ NA PARĘ GODZIN W... PRZYCHODNIĘ. SPECJALISTYCZNY SPRZĘT OKULISTYCZNY, LUDZIE W BIAŁYCH UNIFORMACH Z PŁAKIETKAMI I DŁUGIE KOLEJKI. ODPOWIEDZIALNI ZA TO „ZAMIESZANIE” BYLI CZŁONKOWIE KOŁA NAUKOWEGO OPTYKI WIDZENIA VISUS, KTÓRZY ZORGANIZOWALI NA NASZEJ UCZELNI BEZPŁATNE BADANIE WZROKU.

Całość badań podzielona była na kilka etapów tak, by trochę rozładować przeludnienie. Przy pierwszym stanowisku otrzymywało się karty badań, z którymi należało udać się do kolejnych stolików. Tam czekały takie sprzęty jak m.in. dioptrymierz, autorefraktometr, który oceniał refrakcję oczu, tonometr mierzący ciśnienie wewnątrzgałkowe czy tester widzenia. Można też było poddać się badaniu sprawdzającemu zdolności widzenia barwnego (na tablicach Ishihary) i widzenia przestrzennego, zwanego inaczej stereoskopowym. Do drugiego z nich pacjent zakładał specjalne okulary polaryzacyjne, przez które patrzył na test. Na zakończenie wypisywano karty badań i przeprowadzano z pacjentami krótką rozmowę o ich wynikach.

PROFESJONALNY SPRZĘT, DOKŁADNE BADANIA

Aż trudno w to uwierzyć, ale cały sprzęt jest dostępny na Politechnice. Wszystkie urządzenia są do dyspozycji organizacji w specjalnym laboratorium, tak zwanej „sali refrakcji”. Tam również odbywają się zajęcia, podczas których można dokładniej i jeszcze bardziej specjalistycznymi narzędziami zbadać wzrok, dno oka oraz wszystko, co jest związane z gałką oczną. Wykonywane są dokładne pomiary wady, przy użyciu nie tylko autorefraktometru, ale także foropterów i kaset okulistycznych. Niestety, nie wszystkie badania da się wykonać masowo na uczelni. Pełne, dobre badanie np. na foropterze trwa minimum 30-40 minut, w zależności od wady. Czasochłonny jest



FOT. TOMASZ MONKIEWICZ

również wywiad z pacjentem o stanie zdrowia, stylu życia, itp.

Dobra informacja jest taka, że KNOWVISUS planuje częściej robić tego typu badania na naszej uczelni. Kolejne edycje zapowiadają na drugą połowę stycznia oraz na marzec. Więcej informacji będzie się pojawiać na bieżąco na profilu facebookowym koła (www.facebook.com/visus.pwr). Jako ciekawostkę można dodać, że po polubieniu tego profilu i napisaniu wiadomości zyskuje się możliwość umówienia się na różne badania oczu, bez stania w kolejkach. Między innymi można wykonać badanie dna oka, grubości rogówki, dokładniejszego ciśnienia wewnątrzgałkowego i wiele innych.

Nad wszystkim bacznie czuwają opiekunowie koła: dr Borwińska oraz dr Zając.

OPTOMETRIA A OKULISTYKA

Organizatorzy jako główny cel – poza przeprowadzeniem bezpłatnych badań dostępnych dla wszystkich – stawiają sobie uświadomienie pacjentów, że „po okulary idzie się do OPTOMETRYSTY, a nie do okulisty, zaś z zapaleniem spojówek czy innymi chorobami oczu – do OKULISTY”. Niestety, świadomość Polaków o zawodzie optometrysty jest bardzo mała. Choć to stosunkowo młody zawód, na Zachodzie przyjął się zdecydowanie lepiej. Tam okuliści absolutnie nie zajmują się korygowaniem wad refrakcji – tym zajmują się właśnie optometryści, bo to oni wykonują lepszą i dokładniejszą korekcję.

Reasumując, mamy świetną grupę osób, które w przyszłości będą najprawdopodobniej optometrystami. Organizują oni na naszej uczelni bezpłatne, specjalistyczne badania dla studentów, czyli nie musimy kombinować, przestawiać zajęć, biegać po całym mieście i czekać w kolejce do przyjęcia. Pomagają bardziej niż optycy, bo w końcu optometria to dziedzina wiedzy stosowanej, zajmująca się procesem widzenia, a szczególnie ochroną, usprawnianiem, zachowaniem i rozwojem tego procesu. Nie wahajcie się skorzystać z okazji, gdy następnym razem będą organizować taką akcję!

■ Angelika Radzińska



FOT. TOMASZ MONKIEWICZ

Damsko-męskim okiem: domowe obowiązki

KĄŻDY Z NAS UWIELBIA KRZĄTAĆ SIĘ W KUCHNI, ŚCIERAĆ KURZE, PRASOWAĆ, MYĆ PODŁOGI ITD. TO ULUBIONE ZAJĘCIA WSZYSTKICH STUDENTÓW. W SZCZEGÓLNOŚCI W TRAKCIE SESJI. NIC TAK NIE ODPRĘŻA JAK PRASOWANIE CZY CZYSZCZENIE ŁAZIENKI PRZY MUZYCE MILEY CYRUS... NO DOBRA, A TERAZ NA POWAŻNIE.

Bartek:

Najlepszym sposobem na wszczęcie kłótni w związku lub wśród współlokatorów jest rozpoczęcie tematu domowych obowiązków. Kto ma robić co i jak często. Wspaniały aspekt wspólnego życia, do którego kobiety przykładają absurdalnie wielką wagę. Kilka pyłków kurzu tu i ówdzie nikomu krzywdy nie robi, jaki jest więc sens w wycieraniu go z taką częstotliwością? Płyn do czyszczenia kosztuje, czas to pieniądz, a zdrowie jest bezcenne. I najważniejsze. Wiadomo, że nie można dopuścić do ekspansji roztoczy, ale tylko dlatego, że one za mieszkanie nie płacą. To nie jest problem, gdy na krześle/drzwiach wiszą często używane (i wciąż jeszcze czyste!) spodnie. Chowanie ich po każdym użyciu do szafy to strata czasu. Przez składanie tylko się gniotą, na krześle w dodatku zawsze są pod ręką. Co ze zlewem pełnym naczyń? Oczywiście, zmywać trzeba. Jeśli nie robi tego za nas zmywarka, to jest to jedna z niewielu rzeczy, o które naprawdę trzeba dbać. Po jakimś czasie talerze zaczynają zmieniać kolor, ruszać się i wydawać dźwięki. Lepiej więc pamiętać, by były one czyste. Dłuższe, pięknie pomalowane paznokcie nie są żadną wymówką, by tego nie robić. Natomiast jakaś książka zostawiona nie na miejscu, odsunięte krzesło, niezastelone łóżko... To wszystko drobiazgi, o które nie warto się troszczyć. Książka leży dokładnie tam, gdzie miło się ją czytało, a krzesło i łóżko i tak będą za niedługo znów używane.

To my, mężczyźni, wynaleźliśmy praktyczny nieporządek, by zaoszczędzić czas, który wykorzystujemy na ratowanie świata. Wy, dziewczyny, w tym czasie zmywacie podłogę, choć ta nawet troszkę się nie klei. I skąd te wieczne pretensje, że czegoś zapomnieliśmy zrobić albo zrobiliśmy źle? Przecież jeśli mówicie nam rano (gdy mózg funkcjonuje... słabo lub nawet wcale) o piętnastu rzeczach do zrobienia, NIE DA SIĘ tego wszystkiego zapamiętać. „Kup jajka, ser, mleko, nakarm kota, wyprasuj ubrania, a kupiłam sobie ostatnio taką ładną sukienkę, naczynia mógłbyś jeszcze umyć...”. Wszystko, co zapamiętamy, to „wyprasuj kota,

a naczynia umyję jak wrócę”. Weźcie to pod uwagę, a życie nasze, Wasze i kota zmieni się na lepsze.

Agnieszka:

Lubię porządek, ale porządek niekoniecznie lubi mnie. Poza tym z wykładów o termodynamice i biofizyce wiem, że entropia we wszechświecie wzrasta, więc nieuporządkowanie mieszkania z pewnością należy do tego wszechświata. W kwestii porządku pozostajemy więc na poziomie równouprawnienia – każdy bez względu na płeć ma prawo do nieporządku. Równouprawnienie to ostatnio na tyle „modne” słowo, że powtarzanie go w równomiernych odstępach czasu może wywołać nagły wzrost zainteresowania poruszanym tematem.

Mimo wszystko jaskinia musi zostać posprzątana. Zwracam uwagę na sformułowanie „zostać posprzątana”, czyli stronę bierną, oznaczającą, że porządek w mieszkaniu sam się nie robi. Zupełnie na serio – wszystkie historie o tym, że kurz się rozłoży z biegiem czasu, bo z pewnością jest biodegradowalny, a ubrania same wejdą do pralki, nasypią proszku i włączą program do kolorów, nie są prawdziwe.

P o z a wyjątkiem dotyczącym skarpet – one zawsze żyją własnym życiem, a na końcu tragicznie giną gdzieś w czeluściach pralniczego bębna. Znane są jeszcze historie, że przed praniem skarpety była biała, a po praniu stała się czerwona. Przypadek? A może dowód na równouprawnienie kolorowych skarpet?

Z tym że felieton ten nie o skarpetach

jest, a o mężczyznach i ich sprzątaniu. Niezaprzeczalną prawdą jest to, że skierowanie do mężczyzny kilku komunikatów naraz może wywołać tragiczne skutki – tego więc unikajmy, bo to przecież absolutnie nie jest jego wina. Mężczyźni są natomiast bardzo pomocni, gdy się ich o tą pomoc poprosi. Drogie Panie – bardzo nieszkodliwy przekaz podprogowy o konieczności wytrzeźwienia dywanu, opakowany w historię o krwiożerczych roztocach, które atakują i jest tylko jedna osoba zdolna ocalić świat. Takie podejście do sprawy rozwiązuje problem, gdyż wtedy ma szansę objawić się cała rycerskość – zawieszenie firan czy umycie żyrandola urośnie do rangi pokonania smoka. Chociaż jemu wcale nie o smoka będzie chodzić, a raczej o uratowanie białogłowej. W tym momencie ona – księżniczka – będzie mieć w końcu posprzątaną dwór. On – rycerz – zostanie z poczuciem dobrze wykonanego zadania. Takie powinno być zakończenie bajki o porządkach. Bajki bez równouprawnienia, za to z wyraźnym „happy endem”.

■ Agnieszka Krems, Bartosz Olszewski



Study hard

ZACZĘŁA SIĘ SESJA, A WRAZ Z NIĄ GORĄCZKOWE UPYCHANIE SETEK INFORMACJI W MÓZGU, KTÓRY KONSEKVENTNIE I Z PRÉMEDYTACJĄ ODRZUCA KAŻDĄ Z NICH. WSZYSTKO WYDAJE MU SIĘ BYĆ BARDZIEJ INTERESUJĄCE NIŻ NAUKA, NAWET OGLĄDANIE KLANU. JAK GO ZMUSIĆ DO ZAPAMIĘTANIA CHOĆ NIEZBĘDNEGO MINIMUM? ZA POMOCĄ KILKU PROSTYCH SPOSOBÓW, O KTÓRYCH PISZEMY PONIŻEJ.

Zaliczenie			Semestr I				
ocena	data	podpis	ocena		Egzamin		
			cyfra	słownie	data	podpis	
5.0 (bdb)	19.01 2012	S. B...					
5.0	24.01 2012	B. B...	5.0	bdb	30.01 2012	Julia	
5.5	20.01		5.0	1.1			

FOT. KATARZYNA DYLAŁ

Na Politechnice formalnie nie można uzyskać tytułu inżyniera mnemoniki i nie zanosi się, żeby miało się to zmienić. Jednak przypuszczam, że nieformalnie każdy chciałby nim być. Kim jest mnemonik? To osoba posiadająca rewelacyjną pamięć, zdolna zapamiętać i odtworzyć olbrzymie porcje informacji. Niestety, mnemonikiem z krwi i kości trzeba się urodzić, nic jednak nie stoi na przeszkodzie, żeby zwykli śmiertelnicy nauczyli się korzystać ze stosowanych przez nich mnemotechnik. Należą do nich proste, znane nam metody, takie jak skojarzenia, tworzenie akronimów - sensownych lub bezsensownych słów utworzonych z pierwszych liter pojęć do zapamiętania, komponowanie rymowanek, wierszyków czy gier słownych. Bardziej zaawansowane metody zapamiętywania, takie jak pałac pamięci czy Główny System Pamięciowy wymagają praktyki, ale opanowane i wyćwiczone pozwalają bez problemu przywoływać to, czego się nauczyliśmy, co widzieliśmy i słyszeliśmy. Specjaliści w dziedzinie mnemotechniki (mnemoniki) potrafią od ręki wyrecytować rzędy i kolumny cyfr, adresy, imiona i nazwiska dziesiątek osób czy odtworzyć ułożenie przedmiotów w pokoju. Aby dowiedzieć się więcej o stosowanych przez nich technikach można sięgnąć po stosunkowo łatwo dostępne podręczniki pisane

przez mistrzów mnemoniki, np. *Superpamięć: trening z Kevinem Trudeau* Kevin Trudeau, *Superpamięć dla uczących się* Harry'ego Lorayne'a czy *Pamięć genialna! Poznaj triki i wskazówki mistrza* Dominica O'Briena.

CO W MENU PISZCZY

Szczęście, że podczas sesji babcie nie mają wglądu w studenckie talerze, bo by się przeżegnały. Choć nasze wyniki byłyby z pewnością bardziej imponujące, gdybyśmy my z kolei mieli wgląd w babcine garnuszki. Organizm ciężko zakuwający do efektywnej pracy potrzebuje dużej porcji energii, której 20% zużyje sam mózg. Jednak nie może być to byle jaka energia... Zwykle uważamy za niewiarygodnie piękne styczeniowe i czerwcowe dni, w które oprócz hektolitrów kawy uda nam się pochłonąć coś o konsystencji stałej, czyli batona, drożdżówkę czy hamburgera. Ktoś powie, że lepsze coś niż nic, ale takiemu „czemuś” bliżej do gwoźdza do trumny niż wybawienia. Dlaczego? W końcu jedynym cukrem, który służy mózgowi do działania jest glukoza, więc łakocie powinny dać mu potężnego intelektualnego „kopa” energetycznego. Cóż, w tym stwierdzeniu kluczowe jest słowo „kop”. Owszem, wysokokaloryczne, słodkie produkty stymulują umysł do pracy, ale na krótką metę. Maksymalnie

po dwóch godzinach po ich spożyciu pocujemy się otępiali, senni i ogłupiali, a to za sprawą cukrów prostych, które rozłożą się w ekspresowym tempie, przy okazji fundując organizmowi huśtawkę hormonów. Co w takim razie kupić (gotowania nie zakładam), żeby podczas sesji odżywiać się zdrowo, tanio i szybko? Zainwestujmy w przekąski zawierające cukry złożone, magnez, potas i kwasy omega 3, np. orzechy, słonecznik, migdały, suszone owoce, ziemniaki, makarony, ryż, kukurydzę i fasolę. Pamiętajmy też o napojach, szczególnie o wodzie, zwłaszcza przy wysokim spożyciu odwadniającej kawy. Za to przed samym kolokwium czy egzaminem „kop” energetyczny jest wysoce pożądany, więc nie żałujmy sobie czekolady. Naukowcy z Uniwersytetu Zachodniej Wirginii wykazali, że zjedzenie jednej kostki tego smakołyku przed testem poprawia jego rezultat średnio o 20%.

NAJLEPSZY CZWORONOŻNY PRZYJACIEL STUDENTA

Długi, zdrowy sen podczas sesji = sprzeczność. Niestety, przespana noc może nas kosztować poprawkę lub powtarzanie kursu, a tego każdy woli uniknąć. Dlatego też podczas sesji średni czas snu studenta drastycznie się skraca. Szkoda, że jesteśmy do tego zmuszeni,

FOT. KATARZYNA DYLAŁ

Rok akademicki 2011 / 2012	
Nazwa przedmiotu	Liczba godzin
	wykłady ćwiczenia
FIZYKA 2.3	
MATERIAŁOZNAWSTWO I	30
MATERIAŁOZNAWSTWO I	
MECHANIKA I	30
MECHANIKA I	

Zaliczenie		Semestr		Egzamin	
ocena	data	podpis	ocena	cyfra	słownie
5,0	17.05				
6,36	20.05				
4,0	22.06.2011				

bo sen to nie tylko regeneracja sił koniecznych do utrzymywania powiek w górze. Francuscy i holenderscy badacze informują, że podczas snu ma miejsce tzw. konsolidacja pamięci, czyli jej utrwalanie i stabilizacja. Właśnie wtedy mózg przetwarza pozyskane w ciągu dnia informacje, szczególnie intensywnie zajmując się tymi powtarzanymi przed snem, o ile tylko pochodzą z jednej dziedziny. Dlatego nim rzucimy się w objęcia Morfeusza, skupmy się na nauce konkretnego przedmiotu – wtedy lepiej zapamiętamy nabyte wiadomości. Eksperymentatorom może spodobać się też pomysł przedstawienia się na tzw. sen polifazowy. Na czym on polega? Na robieniu sobie kilkunastominutowych drzemek w ściśle określonych odstępach czasu, np. co cztery godziny w zamian za jeden długi sen w nocy. Taką metodą odpoczywania stosował podobno sam mistrz da Vinci i wszyscy wiemy, do czego doszedł. Trzeba

jednak zaznaczyć, że jest to sposób wymagający konsekwencji i wyrzeczeń – godzin drzemek nie można przesuwac, rozregulowania planu dnia są niedopuszczalne. Ponadto samo „przestawienie się” na taki tryb funkcjonowania jest czasochłonne i z początku męczące. Mimo to sen polifazowy ma grono zwolenników, może też do nich dołączyć?

CYBERPOMOC

Ten akapit to właściwie formalność. Nie ważne jak mocno matki i dziewczyny kręcą nosem na spędzanie godzin przed monitorem – gry komputerowe rozwijają wyobraźnię, refleks i umiejętność analitycznego myślenia, udowodniono to już nie raz i nie dwa. Ale nie każdy wie, że wpływają także znacząco na procesy zapamiętywania i uczenia się. Tak naprawdę nikogo nie powinno to dziwić, w końcu poświęcanie grze długotrwałego, intelektualnego wysiłku musi przynosić

jakieś owoce. Orientacja w przestrzeni, łączenie, kojarzenie faktów, wyciąganie wniosków niezbędne do przetrwania w grze bez wątpienia wpływa na sprawność umysłową. Mózg gracza jest zmuszony zachowywać, aktualizować i wykorzystywać zebrane dane, a dokładnie te same umiejętności są potrzebne studentowi do przyswojenia sobie wiedzy w jak najkrótszym czasie. Dlatego poświęcanie kilku godzin w tygodniu na gry wymagające skupienia i logicznego myślenia może odnieść bardzo pożądane efekty. Sesja nadchodzi, joysticki w dłoń!

NIE TAKI TĘPY OSIŁEK

Drogie Panie, rozglądajcie się uważnie za chłopcami o posturze Herkulesa – stwierdzenie, że iloraz inteligencji jest odwrotnie proporcjonalny do obwodu bicepsa okazuje się być krzywdzące i wynikające tylko i wyłącznie z zazdrości leniwych cherlaków. Testy prowadzone na osobach o lepszej i gorszej kondycji fizycznej wykazują, że wysportowani oprócz większych mięśni mają również większe... mózgi, a konkretniej – hipokampy. Hipokamp jest częścią mózgowia odpowiadającą za przechowywanie i przesyłanie informacji, czyli po prostu za pamięć i jej wykorzystywanie, więc jego wzrost jest równoznaczny z rozwojem pamięci i zdolności kojarzenia. Jest też dobra wiadomość dla niezbyt aktywnych fizycznie – nie trzeba być Pudzianem, żeby poprawić oceny z kolokwii. Już niewielki wysiłek stymuluje mózg do sprawniejszego działania intelektualnego, dlatego osoby, które poprzedzają rozwiązywanie testu półgodzinnym bieganiem, osiągają w badaniach wyższe wyniki niż pozostali. Dlatego nie musisz mieć wyrzutów sumienia, jeśli w sesji napadnie Cię ochota na rozprostowanie zesztywniałych kończyn, wręcz przeciwnie – zafundowanie sobie kilku podskoków na pewno wyjdzie Ci na dobre.

■ Anna Buczkowska

FOT. KATARZYNA DYLAŁ



SkillTrade

ZNASZ ANGIELSKI, ALE Z CHĘCIĄ NAUCZYŁBYŚ SIĘ FRANCUSKIEGO? POTRAFISZ POROZUMIEĆ SIĘ PO ROSYJSKU, ALE CHCIAŁBYŚ ROZMAWIAĆ PŁYNNIE, WIĘC POTRZEBUJESZ KOGOŚ DO KONWERSACJI? KUCHNIA TO TWÓJ ŻYWIOŁ – Z NICZEGO ROBISZ DANIE GODNE KRÓLA, ALE TAK SIĘ SKŁADA, ŻE WNĘTRZE KOMPUTERA JEST TWYM NAJWIĘKSZYM WROGIEM, KTÓRY NAGLE POSTANOWIŁ WYPOWIEDZIEĆ CI WOJNĘ? JESTEŚ MISTRZEM GRY NA GITARZE I Z PRZYJEMNOŚCIĄ DOTRZYMASZ TOWARZYSTWA PODCZAS ZIMOWYCH WOJAŻY? SKILLTRADE TO IDEA WŁAŚNIE DLA CIEBIE!

W ostatnim czasie powstało wiele stron propagujących możliwość wymiany umiejętności. Jedną z nich to grupa SkillTrade Wrocław na Facebooku. Oczywiście, istnieją również grupy ogólnopolskie, a nawet międzynarodowe. Jedno jest pewne – każdy, kto chce nauczyć się czegoś nowego albo pielęgnować i rozwijać swoje „skille”, prędzej czy później znajdzie osobę, która zaoferuje swą pomoc.

Ludzie, zafascynowani możliwościami, prześcigają się w wymyślaniu ofert. Można w ten sposób spotkać kogoś mającego rozległą wiedzę w niszowych dziedzinach albo wręcz przeciwnie – ćwiczyć dość powszechne umiejętności z wybraną, najlepszą do tego celu osobą.

„W ostatnim czasie powstało wiele stron propagujących możliwość wymiany umiejętności. Jedną z nich to grupa SkillTrade Wrocław na Facebooku. Oczywiście, istnieją również grupy ogólnopolskie, a nawet międzynarodowe”.

CZY SKILLTRADE TO W RZECZYWISTOŚCI AŻ TAKA NOWOŚĆ?

Nie powiedziałabym. Pamiętajmy o tym, że nie od zawsze istniały pieniądze – nie mówiąc już o postaci, w jakiej występują dzisiaj. Wymiana własnoręcznych wyrobów czy też konkretnych usług była na porządku dziennym. A w obecnych czasach? Przeglądając się pomniejszymi społecznościami, możemy zaobserwować dokładnie to samo. Na podobnej zasadzie działają zresztą takie strony jak Akademiki PWr „Wittigowo” na Facebooku. Studenci mogą za pośrednictwem Internetu znaleźć potrzebne wiadomości, podzielić się informacjami, uzyskać pomoc w nauce, zareklamować swoją działalność albo pożyczyć potrzebny sprzęt. Niewielki odsetek to wiadomości, w których chodzi o pieniądze. Za pożyczony mikser możemy odwdziżyć się kawałkiem ciasta, informację wymienić na informację, a bardzo często zdarzają się osoby pomagające bez zbędnych oczekiwań. Taki prywatny „eksperymentalny sygnał dobra”, jak pisała Małgorzata Musierowicz.

JAKIE OGŁOSZENIA POJAWIAJĄ SIĘ NAJCZĘŚCIEJ?

Abstrahując od nauki języków, czyli obecnie jednej z najbardziej pożądanых i poszukiwanych umiejętności, gdzie oferty dotyczą zarówno nauki od podstaw, jak również konwersacji na konkretnym poziomie dla szlifowania akcentu czy słownictwa, pojawiają się ogłoszenia dotyczące wspólnych wyjazdów. Chcesz zrobić mały wypad za miasto w czasie weekendu? Na pewno znajdzie się chętni! Przy okazji dowiesz się, gdzie najlepiej jest pojechać, znajdzie się osoba z gitarą i fan amatorskiej fotografii – zadając jedno pytanie, otrzymasz przepis na niebanalny wyjazd, który na długo zostanie w pamięci! Nie muszę chyba dodawać, że na Facebooku istnieją również grupy, w których można znaleźć współtowarzyszy do takich wyjazdów (na przykład grupa Dolny Śląsk na Weekend). Poza tym można znaleźć ogłoszenia dotyczące nauki całkiem od podstaw: gry na gitarze (bądź dowolnym innym instrumencie), tańca, programowania, negocjacji handlowych czy technik survivalowych. A jeśli nikt nie proponuje tego, czego aktualnie potrzebujesz? Zapytaj! Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie umiejętności mogą posiadać inni.

„Ogłoszenia, w których proponowane są wspólne wyjście na koncert czy możliwość rozmowy na niebanalne tematy, cieszą się coraz większym zainteresowaniem”.

PYTANIA POJAWIAJĄCE SIĘ CORAZ CZĘŚCIEJ

Bardzo często – albo po prostu znacznie częściej niż kiedyś – ludzie po prostu poszukują towarzystwa. Ogłoszenia, w których proponowane są wspólne wyjście na koncert czy możliwość rozmowy na niebanalne tematy, cieszą się coraz większym zainteresowaniem. Pojawiają się zarzuty odnośnie tego, czy aby na pewno są zgodne z ideą SkillTrade, ale trudno to

w jakimkolwiek sposób rozstrzygnąć. Bo czy propozycja wspólnego wyjścia na koncert w rzeczywistości tak bardzo różni się od możliwości wspólnego biegania czy wspinaczki? Jak wszędzie, należy szukać plusów i minusów. Ale faktem pozostaje, że strony umożliwiające wymianę umiejętności dają nieograniczone możliwości. Wystarczy chęci, czas i samozaparcie – bo nikt nie lubi być wystawiany do wiatru.

„Nauka break dance’u, podstawy fotografii, gry na akordeonie? Nie ma sprawy! Spędź aktywnie czas, zrób coś dla siebie i innych. To twoja szansa na rozwój i pogłębianie zainteresowań”.

KTO MOŻE SKORZYSTAĆ?

Każdy! Nie potrzeba wcale dostępu do Internetu, żeby wymieniać się umiejętnościami. W domu, w pracy, na uczelni – wystarczy poświęcić trochę czasu swojemu otoczeniu. Chętni otaczają nas – każdy z nich jest inny, każdy ma swoje zainteresowania, hobby, każdy poświęca czas temu, co sprawia mu radość. Wszyscy mają umiejętności, które innym mogą okazać się przydatne. Czynny udział w życiu uczelni, dzielenie się swoimi „skillami” i odrobina uśmiechu może sprawić, że przeżyjemy niesamowite chwile, poznamy nowych ludzi, stworzymy coś wyjątkowego. Nie rezygnujemy z tego – to możliwość zrealizowania swoich dziecięcych marzeń. Nauka break dance’u, podstawy fotografii, gry na akordeonie? Nie ma sprawy! Spędź aktywnie czas, zrób coś dla siebie i innych. To twoja szansa na rozwój i pogłębianie zainteresowań. Możesz spotkać kogoś niezwykłego, możesz zmienić swoje życie. Jakkolwiek patetycznie by to nie brzmiało – idea SkillTrade, wszystkie grupy na Facebooku i innych portalach, dają wiele możliwości. Nie czekaj – cała zabawa jest darmowa, może nie licząc kosztów dojazdu.

■ **Magdalena Drymajło**

Języki już nieobce

CHYBA KAŻDY ZETKNAŁ SIĘ W LICEUM Z DRUGIM JĘZYKIEM OBCYM. I CO Z TEGO, SKORO PO LATACH NAUKI W GŁOWACH ZOSTAŁO NAM TYLKO „ICH SPRECHE DEUTSCH NICHT”? NA SZCZĘŚCIE NIE MA TAKIEGO PROBLEMU, KTÓREGO ROZWIĄZANIA NIE ZNAJDIEMY W INTERNECIE – LINGWISTYCZNE PORTALE EDUKACYJNE SĄ DARMOWE, PRZYJEMNE I WCIĄGAJĄCE.

NIE ZOSTAWAJ W TYLE

Dawniej znać angielski – to było coś! Dziś wpisanie go do CV to raczej formalność. Liczne i łatwo dostępne materiały do nauki języków obcych, postępująca globalizacja i – dla wielu z nas – perspektywa pracy za granicą, powinny być motywacją do rozwijania lingwistycznych zdolności. I tu pojawia się problem: przecież nie każdy jest na tyle odważny, by uczyć się z kimś przez SkillTrade, kursy językowe trochę kosztują, a wkuwanie z podręczników jest już po prostu passé. Dlatego z pomocą przychodzi ja – miłośniczka języków obcych, która stron do ich nauki przetestowała całkiem sporo. Przed Wami moje „top 3” – jeśli to Was nie zadowoli, z pewnością znajdziecie mnóstwo alternatyw.



ZIELONA SOWA, PIENIĄŻKI I TRZY ŻYCIA

Aplikacja dla dzieci? Niech nie zmyli Was słodka grafika i zwyczajny dźwięk fanfar, gdy uda się ukończyć lekcję bez utraty wszystkich serduszek! Duolingo to profesjonalny, a przede wszystkim darmowy system do nauki języków obcych, stworzony przez Gwatemalczyka, Luisa von Ahna. W ofercie znaleźć możemy: niemiecki, hiszpański, francuski, włoski i portugalski. Kursy prowadzone są w języku angielskim, dlatego konieczna jest znajomość przynajmniej podstaw (spokojnie, robiąc błędy przy kolejnych lekcjach będziecie szlifować oba języki jednocześnie).

Po odwiedzeniu strony www.duolingo.com (lub pobraniu aplikacji), tworzymy konto i rozpoczynamy naszą przygodę. Wszystko przypomina grę, w której zdobywamy nowe poziomy umiejętności, odkrywamy kolejne działy tematyczne oraz „ścigamy się” w tabeli rankingowej z naszymi znajomymi. Za każdą lekcję dostajemy punkty,

a jeśli uda nam się przejść ją bez skuchy – kryształki wymienialne na dodatkowe życia. Lekcje składają się z tłumaczenia zdań (w obie strony), pisania ze słuchu i zaznaczania poprawnych odpowiedzi. Jeśli nie chcemy korzystać z mikrofonu, musimy zaznaczyć w ustawieniach, że wolimy pisać. Uwaga! Przyjemna grafika i motywujący system nauki wciągają tak bardzo, że nieraz zarwałam noc, ucząc się włoskiego.

SUAHILI, PERSKI, A MOŻE KOREAŃSKI?

Spragnionych niecodziennych wrażeń zapraszam na www.memrise.com – każdy znajdzie coś dla siebie. Oprócz lekcji historii, geografii, sztuki, elektroniki czy programowania, znaleźć możemy oczywiście programy do nauki języków – i to z całego świata! Kursy przygotowywane są przez użytkowników, dzięki czemu dostępna jest ogromna baza lekcji ćwiczeń ze słownictwa, gramatyki czy dialogów – również w języku polskim. Możliwość tworzenia kursów niesie ze sobą drobne mankamenty: przy przeglądaniu zasobów strony, mnogość materiałów może wywołać z początku lekką dezorientację. Dlatego zanim dołączymy do wybranego kursu, warto podejrzeć, czy jego forma nam odpowiada.

BUSUU – W IMIĘ UMIERAJĄCEGO JĘZYKA

Kolejna strona do nauki, która w ofercie ma aż 12 języków, to www.busuu.com. Nazwa wzięta się od dialektu, który ma swoje korzenie w Kamerunie – w latach osiemdziesiątych odkryto, że umie się nim posługiwać zaledwie ośmioro mieszkańców! Co prawda na busuu.pl nie ma kursu Busuu, ale za sprawą portalu w 2010 r. odbyła się kampania na rzecz ratowania tego języka. Powstał teledysk, w którym zobaczyć możemy wszystkie osiem osób, które pochwalić się mogą jego znajomością.

A wracając do opisu strony – znajdziemy na niej ponad 150 rozdziałów do nauki (również po polsku!), na ośmiu poziomach: od A1 do B2. W skład lekcji wchodzić będą ćwiczenia z: pisania, słownictwa, rozumienia dialogów i busuu talk (rozmowa z innymi użytkownikami). Jednak żeby



mieć dostęp do lekcji gramatyki lub nauki kilku języków naraz, potrzebne nam jest konto premium, które wykupić możemy za „niewielką” kwotę. Niewielka kwota dla Amerykanina może być dla nas, polskich studentów, zabójcza – przeliczając na złotówki, wyjdzie ich około 300 rocznie. Warto jednak skorzystać z wersji darmowej – skończenie jednego kursu to i tak duże osiągnięcie.

NIE MASZ CZASU NA NAUKĘ?

Masz – nie kłam! Codziennie wieczorem dostaję maila od Duolingo z przypomnieniem: Emilka, wyłącz Facebooka i zrób dziś chociaż jedną lekcję. A jedna lekcja plus opanowanie nowego materiału, to około 15 minut. Chyba nikogo nie muszę przekonywać, że naprawdę warto. Satysfakcja, samorozwój, ułatwienia w podróży i dodatkowy atut dla pracodawcy – jeśli wiecie, o co mi chodzi, na pewno zaraz przetestujecie polecane przeze mnie strony. Bonne chance!

■ Emilia Rogalewicz

Inne przydatne do nauki strony:

www.ang.pl – gramatyka łopatologicznie

www.fiszkoteka.pl – słownictwo w bardzo przyjemnej formie

www.livemoca.pl – strona podobna do Duolingo i Memrise – dużo języków do wyboru!

Prokrastynacja - choroba XXI wieku

PROKRASTYNACJA – ŁADNIE BRZMI, PRZYJEMNIE SIĘ KOJARZY... CZY JEST TO UPIĘKSZAJĄCY ZABIEG KOSMETYCZNY? A MOŻE WYRAFINOWANA NAZWA PYSZNEJ, EGZOTYCZNEJ POTRAWY? OTÓŻ NIE, KOCHANI, MAM DLA WAS LEPSZĄ WIADOMOŚĆ. PROKRASTYNACJA JEST OFICJALNIE UZNANYM PRZEZ PSYCHOLOGÓW ZABURZENIEM – SKŁONNOŚCIĄ DO ODKŁADANIA WAŻNYCH SPRAW NA PÓŹNIEJ. CZARY MARY, HOKUS POKUS, MAMY NOWĄ, ŚWIETNĄ WYMÓWKĘ NA OKRES SESJI! SPRAWDŹ, CZY I TY CIERPISZ NA TĘ STUDENCKĄ PRZYPADŁOŚĆ.

Pierwszą rzeczą, na jaką powinieneś zwrócić uwagę, jest nadaktywność w sferze robienia porządków. Jeśli zamiast uczyć się na ważne kolokwium, siedzisz na kuchennej podłodze, szorując zawzięcie obracający się talerz z mikrofalówki, i planujesz dalsze prace uwzględniające polerowanie go chusteczką do okularów, możliwe, iż jesteś prokrastynatorem. Podobnie sprawa wygląda w przypadku styczniowego wieczoru, kiedy za oknem trzaska mróz, a Ty, trzęsąc się jak galareta, myjesz okna w całym mieszkaniu, ignorując zbliżający się egzamin z fizyki.

Jeśli powyższe objawy nie ułatwiają Ci zdiagnozowania choroby, pomyśl, czy nie zaczynasz przeceniać wartości czasu poświęconego na relaks. Zastanów się, czy nie znajdujesz w styczniu zdecydowanie większej liczby seriali, które warto obejrzeć? Czy łapiesz się na oglądaniu dwudziestu odcinków serii w ciągu jednego dnia? A może nagle zaczynasz intensywnie się ukulturalniać i spełniać towarzysko, bo przecież „odpoczynek Ci się należy”? Oczywiście, odpoczynek od bezustannego myślenia, ile jeszcze musisz zrobić, broń Boże od samego robienia. Jeśli zaznaczyłeś choć jedną odpowiedź, jesteś prokrastynatorem – sprawdź, w jaki sposób musisz się leczyć.

NIEZWYKLE SKOMPLIKOWANE SPOSOBY LECZENIA

Ostrzegam, ten fragment mogą przeczytać tylko osoby zmotywowane do pokonania ciężkiej choroby, jaką jest

prokrastynacja. U pozostałych może on wywołać szczere oburzenie, rzuć gazetą w kąt, przyspieszone bicie serca i roztrzęsienie. Mianowicie, jeśli zdiagnozowałeś u siebie ww. studencką przypadłość, prawdopodobnie jest ona jedynie przykrywką na lenistwo lub brak wiary w swoje możliwości. Obsesyjno-kompulsywne styczniowe sprzątanie na pierwszy rzut oka wcale nie wygląda na lenistwo, więc osoby dotknięte tym syndromem mają święte prawo poczuć oburzenie. Warto jednak stawić czoła swoim słabościom i przemyśleć parę spraw.

Ciężko się przyznać do błędu, prawda? Jest to jednak pierwszy krok, aby naprawić sytuację. Drugim ważnym działaniem jest planowanie swojego czasu – wyposaż się zatem w terminarz, kolorowe samoprzylepne karteczki, nauczcie na pamięć schematu organizacji czasu opartego na czterech ćwiartkach*, a nad biurkiem przypnijcie kartkę z napisem „Rób najpierw rzeczy najważniejsze”. To nie są żarty. To sposób przetrwania zaliczeń i sesji bez płaczu i zgrzytania zębów.

WYSOCE NIEPOŻĄDANE KONSEKWENCJE

Znajdowanie sobie innych zajęć, byle jak najdalej od książek, nie rozwiązuje problemu zaliczenia egzaminu – powoduje jedynie wzrost frustracji, nawarstwienie się materiału do przerobienia, a w efekcie nieprzespane noce i niezaliczone przedmioty.

Możemy również narazić się na sytuacje, w których nieprawidłowo rozdzielamy swój czas na naukę różnych przedmiotów – najgorsze zostawiamy na koniec, zaś na zagadnienia łatwe poświęcamy nieproporcjonalnie dużo czasu. Dzieje się tak, ponieważ boimy się skonfrontować z tym, co najtrudniejsze – nasza wyobraźnia podsuwa nam dramatyczne obrazy walki, w której próbujemy wbić sobie do głowy informacje, a nasz umysł broni się, jak może. Przez takie właśnie myślenie kłopoty rosną w naszych oczach do niebotycznych rozmiarów.

Jakie są tego skutki? Oczywiście, opłakane. Rosnący deficyt punktow, szybująca w dół samoocena, zarwane noce, dieta złożona z parówek i suchego chleba, poczucie zmęczenia o każdej porze dnia i nocy oraz niegasnące pragnienie, żeby ten koszmar już się skończył. Żeby jednak odjąć nieco dramatyzmu, dodam, że jest też jeden pozytywny aspekt – jeśli należysz do grupy prokrastynatorów – sprzątaczy, jest to wyjątkowy czas w roku, kiedy Twoje studenckie mieszkanie lśni czystością. Ale to marne pocieszenie, prawda?

NAJWAŻNIESZE - JAKI Z TEGO MORAŁ?

Prosty i zwięzły – co się odwlecze, to nie uciecze. Najlepiej uczyć się na bieżąco od początku semestru, a jeśli nawet nie, to przynajmniej mądrze rozplanować czas na naukę w okresie zaliczeń. A przede wszystkim, jeśli przyjdzie nam na myśl genialne usprawiedliwienie w postaci prokrastynacji, wybić je z głowy jak najszybciej. Na przykład, sięgając po styczniowego „Żaka”.

Wszystkim studentom życzę połamania pióra i samych sukcesów!

■ Jagoda Kozik

*Stephen R. Covey w swojej książce *7 nawyków skutecznego działania* prezentuje ów schemat. Możemy się z nim również spotkać na naszej uczelni, na zajęciach dotyczących zarządzania.



Sześć kroków do udanej imprezy

KARNAWAŁ, CZAS ZABAW I TAŃCA, TO IDEALNA OKAZJA NA ZORGANIZOWANIE NIEZAPOMNIANEGO PRZYJĘCIA DLA PRZYJACIÓŁ. PRZEPIS NA UDANĄ IMPREZĘ NIE JEST TRUDNY, JEDNAK ABY GOŚCIE POCZULI SIĘ WYJĄTKOWO I ZAWSZE Z UŚMIECHEM WSPOMINALI NASZĄ KARNAWAŁOWĄ ZABAWĘ, NALEŻY ZADBAĆ O KAŻDY SZCZEGÓŁ. PONIŻSZE RADY POMOGĄ ZAPLANOWAĆ PRZYJĘCIE, KTÓRE KAŻDEMU POZOSTANIE NA DŁUGO W PAMIĘCI!

1. Po pierwsze, musimy się zastanowić, ile osób możemy zaprosić. Najlepiej jest zrobić listę gości, których odpowiednio wcześniej poinformujemy o planowanym przyjęciu. Dzięki temu zaproszeni będą mogli potwierdzić swoje przyjęcie, a my będziemy wiedzieli, ilu gości się spodziewać.
2. Karnawał to idealny pretekst do zorganizowania przyjęcia tematycznego. Dobrym pomysłem jest określenie motywu przewodniego naszej imprezy i poproszenie gości, by przebrali się zgodnie z tematem. Propozycji może być wiele – począwszy od strojów z lat 20., a skończywszy na postaciach z filmów czy bajek.
3. Gdy już wybierzemy motyw przewodni, należy zastanowić się nad wystrojem i aranżacją wnętrza. Warto ozdobić mieszkanie zgodnie z tematem zabawy – wtedy goście prawdziwie poczują atmosferę przyjęcia. Powinniśmy też zaplanować, w jaki sposób ustawić meble, wyznaczyć parkiet do tańczenia oraz wybrać odpowiednie miejsce na przekąski i napoje.
4. Bardzo ważną kwestią jest ustalenie menu. Możemy zdecydować się na podanie konkretnego posiłku – przygotowując go, należy wziąć pod uwagę preferencje smakowe wszystkich gości i na ich podstawie wybrać odpowiednie potrawy. Na przyjęciu nie może zabraknąć też przystawek, a oprócz zimnych przekąsek na stole powinny znaleźć się również dania na ciepło. Należy koniecznie pomyśleć o napojach. Nad menu warto zastanowić się odpowiednio wcześniej, by zdążyć wszystko spokojnie przygotować.
5. Planując przyjęcie, musimy zadbać o odpowiednią muzykę – wybrać taką, przy której można swobodnie rozmawiać, oraz taką, która porywa do tańca. Ciężko jest trafić w gusta wszystkich gości, więc najlepiej przygotować składanki z różnymi rodzajami utworów, aby każdy znalazł coś dla siebie.
6. Jeśli zapowiada się długie i głośne przyjęcie, warto uprzedzić o tym sąsiadów i przeprosić z góry za hałasy – pozwoli to uniknąć niemiłej niespodzianki w postaci nocnego patrolu.

Gdy już wszystko będzie zaplanowane, pozostaje nam czekać na wieczór zabawy. Organizacja przyjęcia często wiąże się ze stresem, jednak przygotowując wszystko odpowiednio wcześniej, unikniemy niepotrzebnych nerwów i urządzimy imprezę, na której wszyscy będą się niesamowicie bawili!

■ Ewelina Szwal

„Na przyjęciu nie może zabraknąć też przystawek, a oprócz zimnych przekąsek na stole powinny znaleźć się również dania na ciepło”.

Karnawałowe przekąski

STYCZEŃ JEST MIESIĄCEM KARNAWAŁU, W CZASIE KTÓREGO WIELE OSÓB URZĄDZA PRYWATKI. JEŚLI I WY NALEŻYCIE DO TEJ GRUPY, TO MAMY DLA WAS DWA PRZEPISY NA SMACZNE PRZEKĄSKI, KTÓRE ŚWIETNIE SPRAWDZĄ SIĘ NA TAKIEJ IMPREZIE.

SAŁATKA Z ANANASEM

1. Kurczaka pokroić w średnią kostkę, usmażyć z dodatkiem przyprawy typu kucharek.
2. Ryż ugotować i ostudzić.
3. Ananasa pokroić w kostkę (ok. 1 cm).
4. Wszystko wrzucić do dużej miski, dodać kukurydzę, majonez.
5. Doprawić solą, pieprzem i curry.

GRZANKI CZOSNKOWE Z BAZYLIĄ

1. Czosnek rozdrobnić i utrzeć z masłem.
 2. Bułkę pokroić (grubość ok. 1 cm).
 3. Pomidory pokroić w plastry.
 4. Na brytfance lub w naczyniu żaroodpornym rozłożyć bułkę posmarowaną masłem czosnkowym.
 5. Na kanapkach położyć plastry pomidora.
 6. Grzanki przyprawić pieprzem i solą oraz posypać dużą ilością bazylii.
 7. Piec w piekarniku.
- Smacznego!

Sałatka z ananasem

- 2 duże piersi z kurczaka
- Puszka ananasów
- 4 woreczki ryżu
- Puszka kukurydzy
- Majonez
- Curry, sól, pieprz, przyprawa typu kucharek

Grzanki czosnkowe z bazylią

- Bułka weka
- Masło
- Czosnek
- Pomidory
- Bazylia suszona

■ Paulina Gajewska

Siedmiu wspaniałych vol. 2 - Teenage Comedy

IM BLIŻEJ SESJI, TYM CHĘTNIEJ SIĘGAMY PO KINO MNIEJ WYMAGAJĄCE, ZWŁASZCZA KOMEDIE, KTÓRE MOGĄ POMÓC UPORAĆ SIĘ ZE STRESEM. DLATEGO IDĄC ZA CIOSEM, PODOBNIIE JAK W ZESZŁYM MIESIĄCU, „ZAK” PRZEDSTAWIA SUBIEKTYWNY RANKING NAJLEPSZYCH KOMEDII O NASTOLATKACH I STUDENTACH.

7. SMAK ŻYCIA (2002), REŻ. CÉDRIC KLAPISCH

Gdyby Erasmus potrzebował reklamy, film Klapischa nadałby się idealnie. Główny bohater wyjeżdża na wymianę do Barcelony, a na miejscu wynajmuje mieszkanie z szóstką ludzi z różnych stron Europy. Słodko-gorzka historia pozwala widzom zanurzyć się w tętniącej życiem stolicy Katalonii i razem z Xavierem (Romain Duris) spojrzeć na Stary Kontynent z nieco innej perspektywy.

6. KABOOM (2010), REŻ. GREGG ARAKI

To na pewno najdziwniejszy film na tej liście. Inspirowany kinem transgresji, jest połączeniem soft-porno z filmami grozy klasy C. Taki miks przypadł do gustu nawet królowi perwersji, Johnowi Watersowi. Araki stawia na groteskę, ukazując rzeczywistość studenta amerykańskiego college'u w bardzo krzywym zwierciadle. Gdy główny bohater kończy 21 lat, w jego upływające na przygodnym seksie życie wkracza groza. Senne mary stopniowo wkradają się w jego rzeczywistość, a wokół niego zaczynają znikać ludzie. W jednej z ról Juno Temple!

5. SZCZURY Z SUPERMARKETU (1995), REŻ. KEVIN SMITH

Drugi film w dorobku Kevina Smitha opowiada historię dwójki przyjaciół, która cały swój wolny czas spędza w lokalnym centrum handlowym. W mikrokosmosie supermarketu można ujrzyć niemal cały przekrój amerykańskiego społeczeństwa, co Smith ukazuje z właściwą sobie ironią i specyficznym poczuciem humoru. Sami główni bohaterowie zostali wykreowani w ten sam sposób, co większość duetów w jego filmach. Choć pierwszoplanową postacią jest tu ciapowaty T.S., to każdą ich wspólną scenę kradnie charyzmatyczny Brodie. Oczywiście siłą *Szczurów*...

„W mikrokosmosie supermarketu można ujrzyć niemal cały przekrój amerykańskiego społeczeństwa, co Smith ukazuje z właściwą sobie ironią i specyficznym poczuciem humoru”.

są przede wszystkim błyskotliwe dialogi i wątki epizodyczne, w których oprócz samego reżysera i Jasona Mewesa (alias Jay i Cichy Bob) wystąpili także Ben Affleck, Shannen Doherty czy Stan Lee.

4. JUNO (2007), REŻ. JASON REITMAN

Jak dotąd jedną z największych niespodzianek nowego millenium jest fakt, że ktoś, kto nazywa się Diablo Cody, był w stanie napisać scenariusz, który zgarnął Oscara. Jej *Juno* opowiada o nastolatce, która zachodzi w nieplanowaną ciążę. Choć tytułowej bohaterce zarzucano, że jest trochę zbyt dojrzała jak na swój wiek, a jej rodzice podejrzanie wyrozumiali w zaistniałej sytuacji, to relacje między bohaterami są chyba największym atutem tego dzieła. Świetnie obsadzone role, w połączeniu z dużym wyczuciem reżysera i wspomnianym już wcześniej scenariuszem, sprawiły, że całość wypadła bardzo wiarygodnie. Dodajmy do tego bardzo przyjemną muzykę i pełne ciepła przesłanie, a otrzymamy idealny film na deszczowe popołudnie. Hipsterskie kino na najwyższym poziomie.

3. SUPERSAMIEC (2007), REŻ. GREG MOTTOLA

Choć reżyserem *Supersamca* jest Greg Mottola, to największe piętno wywarł na tym filmie duet Apatow – Rogen. Ten pierwszy jest tu producentem, drugi współscenarzystą i aktorem. Obaj panowie spotykali się na planie już sześciokrotnie i za każdym razem efekt był świetny. Nie inaczej było w przypadku tego obrazu. Tytuł mógł zniechęcać, sugerując, że będzie to kolejny film z niezbyt błyskotliwymi gagami, wyprodukowany zgodnie z zasadą „seks się sprzedaje”. Sytuację uratowało autoironiczne poczucie humoru Setha Rogena, w połączeniu z uwielbieniem Judda Apatowa dla wszystkich „odrzutków”. Pozwoliło to *Supersamcowi* stać się filmem, który pod maską nieco rubasznego dowcipu przedstawia głębsze problemy swoich bohaterów. Twórcy bardzo sprawnie balansują na granicy dobrego smaku i absurdu, zapewniając półtorej godzinny świetnej rozrywki. Po tym filmie

na szerokie wody wypłynęli choćby Jonah Hill i Emma Stone.

2. SPRZEDAWCY (1994), REŻ. KEVIN SMITH

Reżyserski debiut Kevina Smitha. Zrealizowany za śmieszne pieniądze, czarno-biały film, w którym praktycznie nic się nie dzieje, stał się dziełem kultowym i otworzył jego twórcy drogę do wielkiej kariery. *Sprzedawcy* poruszają problematykę przejścia z etapu dojrzewania w dorosłość lepiej niż którykolwiek z pozostałych filmów na tej liście, a widza do ekranu przykuwają mistrzowskie dialogi i absurdalne sytuacje. Tytułowi sprzedawcy, by zwalczyć pracownicze znudzenie, deliberują o konstrukcji Gwiazdy Śmierci, perwersjach seksualnych czy sprawach sercowych. Podobnie jak w późniejszych filmach Smitha, tak i w tym mądrości życiowe płyną z ust dilerów i nierobów. To właśnie takich bohaterów reżyser uwielbia – ludzi, którzy nie wybrali drogi korporacyjnej kariery, ale świadomie zdecydowali się na inny styl życia. W jego podejściu nie ma poczucia wyższości; widać, że Smith szczerze lubi swoich bohaterów, stojących w kontrze do japiszonów pokroju Patrika Batemana z *American Psycho*. *Sprzedawcy* doczekali się nawet sequela, zresztą bardzo przyzwoitego, a w tej chwili Kevin Smith pracuje nad zamknięciem ich trylogii. Zapowiedział nawet, że będzie to jego ostatni film w karierze, można się więc spodziewać czegoś wyjątkowego.

1. KLUB WINOWAJCÓW (1985), REŻ. JOHN HUGHES

John Hughes większości widzów kojarzy się przede wszystkim z kinem rodzinnym spod znaku *Kevina samego w domu* czy *Beethovena*. Wszystko to jednak miało miejsce w latach 90., a artystycznie szczytowym punktem jego kariery był wcześniejszy *Klub Winowajców*. Choć tutaj też nie powstrzymał się przed uderzaniem w cliche nuty i lekkie moralizowanie, to *Breakfast Club* ma w sobie pazur, którego brakuje jego późniejszym produkcjom. Punkt wyjścia jest prosty: piątka bohaterów musi spędzić całą sobotę w szkole, by odpokutować za przewinienia, jakich dopuścili się w ciągu tygodnia. Hughes przedstawia widzom pięć

różnych osobowości, z pięciu różnych kręgów społecznych – sportowca, księżniczkę, kujona, dziwaczkę i buntownika; wszyscy zamknięci na dziewięć godzin w jednym pomieszczeniu. Ich wzajemne interakcje są siłą napędową fabuły, a reżyser z zapalem naukowca analizuje ich postawy, utrzymując przy tym luźny klimat i dużą dawkę humoru. Z mistrzowską

sprawnością przechodzi od dramatycznych uniesień, do rozładowujących napięcie żartów czy niemal musicalowych sekwencji. *Klub Winowajców* to film, który miał ogromny wpływ na amerykańską kulturę filmową. Do dziś jest obiektem wielu odniesień i aluzji w licznych filmach oraz serialach, a ścieżkę dźwiękową z tego dzieła można umieścić

na jednej półce z *Top Gun* czy *Dirty Dancing*. Choć od premiery minęło już prawie 30 lat, to *magnum opus* Johna Hughesa nadal pozostaje niedoścignionym wzorem dla komedii o nastolatkach.

■ **Adrian Strzelczyk**

Dawać motłoch, plebs i frajerów!

Jerry Springer – The Opera, czyli muzyczny traktat na temat współczesnych mediów



FOT. LUKASZ GAWROŃSKI

Program *The Jerry Springer Show* to amerykański odpowiednik polskich *Rozmów w toku*. Poziomy problemów i indywidualności reprezentowane w obu produkcjach są do siebie bardzo zbliżone. Różni je obecność szalejącego tłumu, nacierającego za każdym razem na uczestników zagranicznego programu. Motłoch (takie określenie pada w czasie spektaklu i określa widownię) dowodzony jest przez prowadzącego – Jerry'ego Springera, który pragnie rozwiązać cudze konflikty i zwiększyć swoją oglądalność. Oryginalny scenariusz talk show spróbowano przetworzyć na musical. Reżyserią tego kulturalnego eksperymentu zajęli się Brytyjczycy, Richard Thomas. Musical (który operą jest tylko z nazwy) zaadaptowano następnie na język polski i przeniesiono na deski Capitolu.

Będąc studentką, która chciałaby od czasu do czasu obcować z kulturą wyższą, oglądając *Jerry Springer – The Opera*, poczułam się oszukana. Powinnałam przeczuwać, że łacina podwórkowa może często gościć na scenie, ale spodziewałam się pręcej

wysmakowanego sarkazmu i ironii niż prymitywnego obrażania uczuć religijnych. Pokazano ordynarną papkę, kierującą się modnymi trendami w nowoczesnej sztuce. Może cały zamysł miał być czysto satyryczny, ale musical aż nadto przypominał swojego amerykańskiego brata.

Od strony audiowizualnej nie ma się do czego przyczepić. Cały spektakl został podzielony na dwie części. W pierwszej, tytułowy Jerry prowadzi swój program, zapraszając co raz to bardziej kontrowersyjnych gości, po czym, w wyniku sprzeczki ze swoim managerem, zostaje zastrzelony. W drugiej natomiast, trafiając do piekła, próbuje załagodzić i rozwiązać wieczny konflikt pomiędzy Bogiem a Szatanem. Wysoki poziom muzyczny polskich aktorów wynosi cały spektakl ponad wulgarność tekstu. Profesjonalna orkiestra została idealnie wkomponowana w głosy aktorów, uzupełniając każdy moment płynnymi przejściami i skocznymi melodiami. Kostiumy wpisywały się w estetykę talk show, choć nie zachwycały. Jedynym minusem może być – nie

do końca tak wyrazisty jak pierwowzór i momentami zapominający tekstu – Wiesław Cichy, aktor grający Jerry'ego Springera.

Moim zdaniem, jedyną wartością tego spektaklu stanowił profesjonalizm polskich muzyków i aktorów. Tylko on ratował ten kiczowaty, pretensjonalny i momentami niesmaczny wytwór sceny rozrywkowej. Wiadomo, że nie jest to musical *Hair* i poziomem nie dorówna innym klasykom, ale można by oczekiwać czegoś więcej niż słabych tekstów oraz nieskomplikowanych kompozycji muzycznych, które w pamięć nie zapadną na długo. Może po prostu polski odbiorca nie jest jeszcze gotowy na nowoczesną sztukę, jak stwierdził niedawno Jan Klata, dyrektor Narodowego Starego Teatru w Krakowie i jednocześnie reżyser polskiej wersji spektaklu o Jerrym Springerze? Musical polecam jedynie ze względu na odczucia muzyczne. Idziesz na własną odpowiedzialność, chyba, że jesteś miłośnikiem Ewy Drzyzgi i tego typu rozrywki.

■ **Natalia Moczurad**

Styczeń z polskim kinem w „DKF Politechnika”

GDY JUŻ POŻEGNAMY ROK 2013, „DKF POLITECHNIKA” ZAPROSI NAS NA PODRÓŻ W CZASIE PRZEZ CZTERDZIEŚCI LAT HISTORII POLSKIEGO KINA. POKAZYWANE OBRAZY ROZCIĄGAJĄ SIĘ OD SURREALISTYCZNEGO FILMU WOJCIECHA HASA, PRZEZ KINO MORALNEGO NIEPOKOJU W WYKONANIU KRZYSZTOFA KIEŚŁOWSKIEGO, PO WSPÓŁCZESNY NAM OBRAZ MŁODEGO MARCINA WRONY. A NA KONIEC – NIESPODZIANKA...

09.01 – SANATORIUM POD KLEPSYDRĄ

Zaczynając od lutego, do końca 2014 r. w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie będą odbywały się specjalne pokazy polskich filmów. Będzie to największe w historii przedsięwzięcie promujące rodzimą kulturę, a jego patronem i kuratorem jest nikt inny, jak wielki Martin Scorsese. Wybrał on z historii polskiego kina dwadzieścia jeden tytułów, które uznał za najważniejsze i które najbardziej go zainspirowały. W tym zaszczytnym gronie znalazło się między innymi *Sanatorium pod klepsydrą*.

Podobnie jak najsłynniejsze dzieło Hasa, *Rękopis znaleziony w Saragossie*, tak i *Sanatorium* jest filmem poetyckim, choć w tym przypadku surrealizm jest dużo mocniej zarysowany. Oparty na opowiadaniach Brunona Schultza film oddziałuje przede wszystkim na podświadomość widza, urzekając pięknymi zdjęciami oraz abstrakcyjnymi sytuacjami i dialogami. Właśnie warstwa wizualna jest tu szalenie istotna – reżyserowi udało się stworzyć obraz, w którym każdy kadr jest małym arcydziełem, a każda przestrzeń, choć na krawędzi snu i jawy, wydaje się idealnie zaplanowana. Główny bohater, grany przez Jana Nowickiego – Józef, jedzie do tytułowego sanatorium, gdzie przebywa jego zmarły ojciec. W ośrodku czas płynie jednak inaczej – tu jego ojciec nadal żyje, a sam bohater przenosi się do innego wymiaru, gdzie może raz jeszcze przeżyć swoje wspomnienia. Próbuje przywrócić świat wyobraźni do życia, dając oglądającym do myślenia na temat nieuchronności przemijania i śmierci. Nawet czterdzieści lat po premierze oniryczny świat filmu Hasa uwodzi i hipnotyzuje, niosąc jednocześnie refleksje egzystencjalne.

16.01 – CHRZEST

Nazwanie *Chrzstu* nowym *Długiem* byłoby na pewno nadużyciem. Film Krzysztofa Krauzego stał się natychmiastowym klasykiem i bardzo mocno rezonował w polskim społeczeństwie, gwarantując nie tylko wciągającą intrygę, ale też

inne spojrzenie na przemiany lat 90. Dzieło Marcina Wrony raczej nie ma takich ambicji, lecz od strony warsztatowej w niczym starszemu koledze nie ustępuje. Doceniono to na wielu polskich festiwalach, między innymi w Gdyni, gdzie *Chrzest* zgarnął aż pięć nagród – w tym Złote Lwy za montaż i najlepsze role pierwszoplanowe. Głównych bohaterów w filmie Wrony jest dwóch – Michał i Janek, których łączy nie tylko kryminalna przeszłość, ale też niemal braterskie uczucie, a których los rozdzielił na kilka lat. Gdy spotykają się ponownie, ten pierwszy jest szanowanym biznesmenem, mężem i ojcem, a ten drugi cwaniakiem, który szuka punktu zaczepienia po wyjściu z wojska. Akcja filmu obejmuje siedem dni, a wyczekiwany punktem kulminacyjnym jest chrzest córki Michała, mający odbyć się w niedzielę. W tym czasie na jaw wychodzą sekrety i grzechy przeszłości, których konsekwencje mogą zniszczyć nowe, pozornie idealne życie rodzinne jednego z przyjaciół. Wspólna dla obu wspomnianych we wstępie obrazów jest nie tylko tematyka, zderzenie młodych, ambitnych ludzi z bezwzględnym światem mafii. Łączy je także specyficzna, gęsta atmosfera oraz poczucie nieuchronnej klęski bohaterów. W osiągnięciu takiego efektu pomaga także znakomita gra aktorska. Jedną z głównych ról zagrał tu Tomasz Schuchardt (*Fokus w Jesteś Bogiem*), ale show ukradł mu rewelacyjny Adam Woronowicz, który wcielił się w drugoplanową postać gangstera Grubego. Warto pójść na *Chrzest*, choćby po to, by zobaczyć filmowego księdza Popiełuszkę w nieco mroczniejszym wydaniu.

23.01 – KRÓTKI FILM O MIŁOŚCI

Dla tych, którzy oglądali *Dekalog* Krzysztofa Kieślowskiego, *Krótki film o miłości* nie będzie niczym nowym. Podobnie jak w przypadku *Krótkiego filmu o zabijaniu*, jest to bardziej rozbudowana wersja jednego z odcinków kultowej serii. W tym dziele wybitny polski reżyser zajął się szóstym przykazaniem (według numeracji katolickiej), czyli „nie cudzołóż”.

O zrobieniu na tej podstawie dłuższego filmu zadecydował przypadek, ponieważ ani Kieślowski, ani nawet odtwórczyni głównej roli nie uważali, by akurat nr 6 zasługiwał na pełny metraż. Producenci jednak zadecydowali i z dekalogowego materiału zmontowano półtoragodzinny film, który dziś jest już absolutnym klasykiem.

Opowiada on historię Tomka, w którego wcielił się będący na skraju pokwitania Olaf Lubaszenko, którego obiektem uczuć graniczących z obsesją staje się dużo starsza Magda, grana przez Grażynę Szapołowską. Tomek, wrażliwy introwertyk, podgląda przez lornetkę (a potem lunetę) swoją sąsiadkę z naprzeciwka. Podziwia jej drobne gesty, artystyczne przedsięwzięcia i cierpi, patrząc, jak przyjmuje kolejnych kochanków. Jednocześnie coraz bardziej ją osacza, aż do momentu, gdy postanawia wyznać prawdę pięknej nieznanym, zdając się na jej łaskę. W dziele duetu Kieślowski–Piesiewicz (wspólnie pisali scenariusz) dochodzi do zderzenia niewinnej naiwności i wiary w prawdziwą miłość z doświadczeniem i cynizmem. Postać grana przez Szapołowską mówi wprost, że nie ma czegoś takiego jak miłość, a mimo to nie jest w stanie odciąć się od ślepo w nią zapatrzonego adoratora. To film wymagający pewnej wrażliwości, tym bardziej niezwykły do oglądania w tak nieczułych czasach.

30.01 – ???

O tym, jaki film będzie pokazany na koniec miesiąca, możecie zadecydować sami. Po świętach na Facebooku Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Politechnika” (www.facebook.com/dkfpolitechnika) odbędzie się sonda, w której będziecie mogli wybierać spośród zaproponowanych tytułów. Zachęcamy do głosowania!

■ Adrian Strzelczyk

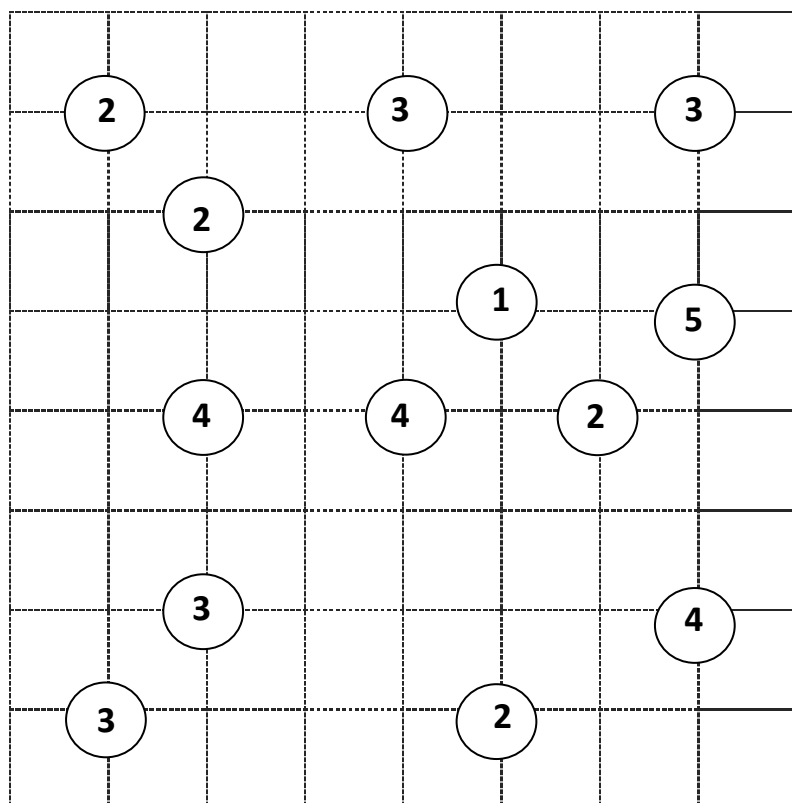
Rozrywka

BRIDGES

Zasady: większe kwadraty zawierają w sobie cyfry od 1 do 8 i potocznie nazywane są Wyspami. Zadanie polega na połączeniu wszystkich wysp tak, aby utworzyły jedną grupę. Łączy się je za pomocą tak zwanych Mostów. Muszą być one liniami prostymi położonymi w pionie lub poziomie pomiędzy dwoma wyspami. Nie mogą przecinać innych mostów i żadnych wysp. Jedną parę wysp mogą łączyć, co najwyżej dwa mosty. Liczba mostów wychodząca z jednej wyspy musi być zgodna z liczbą znajdującą się na niej. Osobom rozwiązującym tę łamigłówkę po raz pierwszy polecamy przygotować ołówek i gumkę.

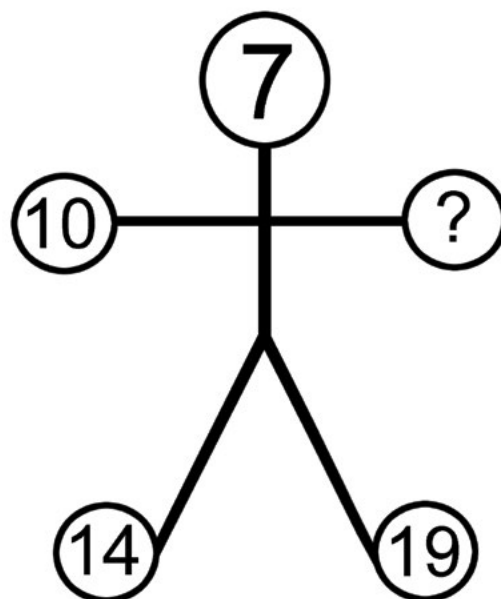
Powodzenia!

■ Katarzyna Dylak



ZAGINIONA LICZBA

Na podstawie obowiązującej reguły zgadnij, jaką liczbę zastąpiono znakiem zapytania.



GRAF. MAREK MUSIELAK

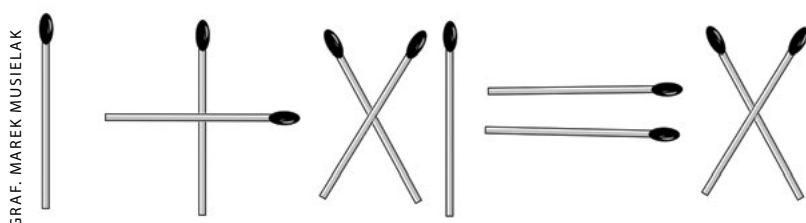
ZAGADKI LATERALNE

Jest to typ zagadek sprawdzających, czy nasz umysł pracuje jednotorowo. Łamigłówka ma za zadanie wpędzić odbiorcę w „ślepią uliczkę”.

1. Pewna kobieta ma dwóch synów, którzy urodzili się o tej samej godzinie, tego samego dnia, miesiąca i w tym samym roku. Nie są jednak bliźniakami – jak to możliwe?
2. Kierowca Fiata ma brata, lecz brat kierowcy Fiata nie ma brata. Kim kierowca Fiata jest dla brata?
3. Pewien mężczyzna wcześniej przybył na przyjęcie i wypił trochę ponczu. Następnie szybko wyszedł. Wszyscy inni goście umarli z powodu zatrucia, a policja stwierdziła, że trucizna była właśnie w ponczu, co więcej – znajdowała się tam już, gdy wspomniany mężczyzna pił poncz. Dlaczego ten mężczyzna się nie zatrul?
4. Ojciec i jego syn mieli wypadek samochodowy. Ojciec zmarł, a syna przewieziono karetką do szpitala. Gdy chirurg go zobaczył krzyknął: „Nie mogę operować tego chłopca, on jest moim synem!”. Jak to możliwe?
5. Komorowski ma to dłuższe od Tuska, a papież to ma, lecz go nie używa. Co to jest?

ZAKRĘCONE ZAPAŁKI

Nie przekładając żadnej zapalniczki, spraw, aby powstałe równanie było prawdziwe.



GRAF. MAREK MUSIELAK

■ Natalia Moczurad

ZAGINIONA LICZBA
Jest to liczba 25. Liczby rosną o 3, 4, 5, 6 w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara.

ZAGADKI LATERALNE
1. Są trójczkami.
2. Jest siostką.
3. Trucizna była w kostkach lodu.
4. Chirurg jest kobietą i jednocześnie matką operowanego chłopca.
5. Jest to nazwisko.

ZAKRĘCONE ZAPAŁKI
Aby równanie było prawdziwe odwróć obrazek do góry nogami.

Krzyżówka

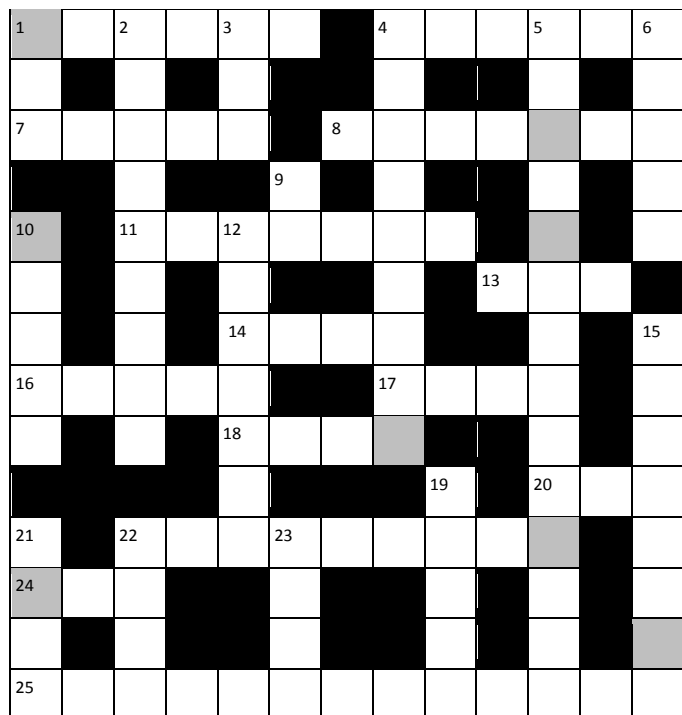
Bardzo dziękujemy wszystkim czytelnikom za słowa uznania dla naszych krzyżówek. Cieszymy się, że trafiamy w Wasze gusta, mamy nadzieję że i tym razem spełniliśmy oczekiwania.

Odpowiedzi do haseł oznaczonych literką (Ż) można znaleźć w styczniowym „Żaku”. Końcowe hasło uzyskacie, czytając kolejno litery w wyróżnionych polach. Na zgłoszenia, zawierające odpowiedź oraz dane kontaktowe, czekamy do **końca stycznia** pod adresem: **konkurs@zak.pwr.wroc.pl**. W temacie wpiszcie koniecznie: krzyżówka. Każdy, kto prześle prawidłową odpowiedź bierze udział w losowaniu drobnego upominku.

3 pierwsze osoby, które rozwiążą krzyżówkę i zaaplikują na Global Talents powołując się na Żaka, dostaną 100zł zniżki.

Regulamin konkursu i prawidłowe odpowiedzi publikujemy na naszej stronie: **www.zak.pwr.wroc.pl**. Prawidłowe rozwiązania naszych nieaktualnych krzyżówek przesyłamy, na życzenie, mailowo.

■ Bartosz Baran



PIONOWO:

1. NA PRZYKŁAD WĘGLOWY, DO BRYKIETÓW;
2. PISEMNE LUB USTNE;
3. NAROŻNIK, SKRAJ, BRZEG ALBO ZBIEG ULIC;
4. JEŚLI ZROBISZ TO NAD TYM PYTANIEM, TO POZNASZ ODPOWIEŹ;
5. CO MOŻESZ ZROBIĆ DZIŚ, ZRÓB JUTRO (Ż);
6. CZĘŚĆ CIAŁA DO STRACENIA BEZ ROZLEWU KRWI;
9. PARTYKUŁA WZMACNIAJĄCA PYTANIE;
10. KAMERUŃSKI JĘZYK Z LAT 80. (Ż);
12. NASTĘPCA ŁAZIKA CURIOSITY;
15. OSTATNIA LITERA ALFABETU W NIEJEDNEJ DRACE;
19. OTO - OZNACZENIE GĘSTOŚCI PŁYNU;
21. MIĘDZYNARODOWY NUMER WYDAWNICTWA CIĄGŁEGO (Ż);
22. KIERDLE W REDYKACH, POD BARANAMI;
23. NI OKRĄG, NI ELIPSA.

POZIOMO:

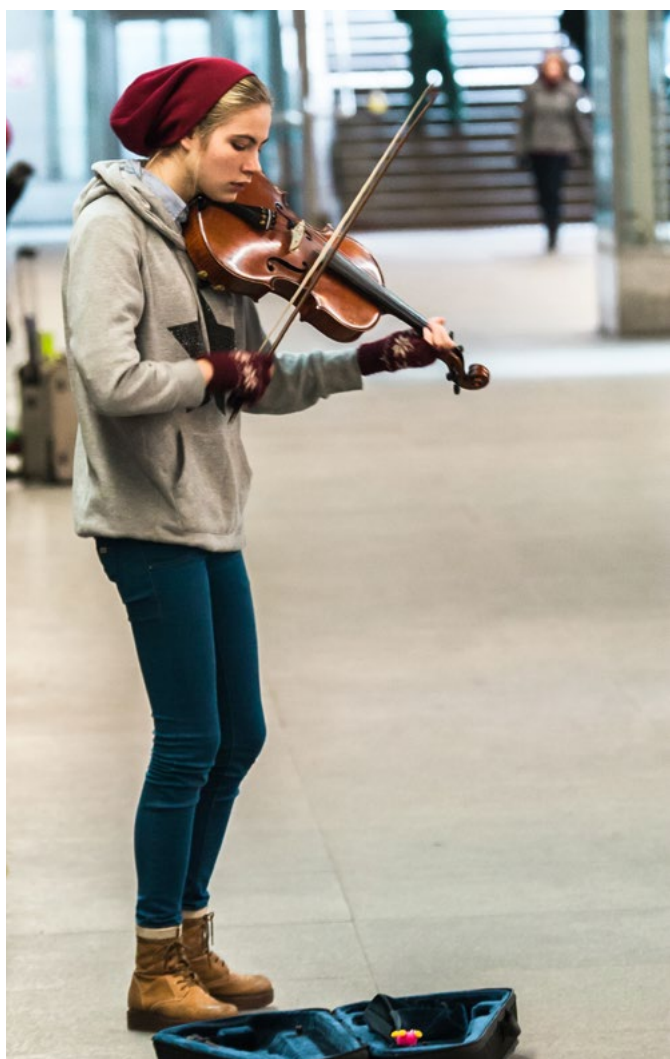
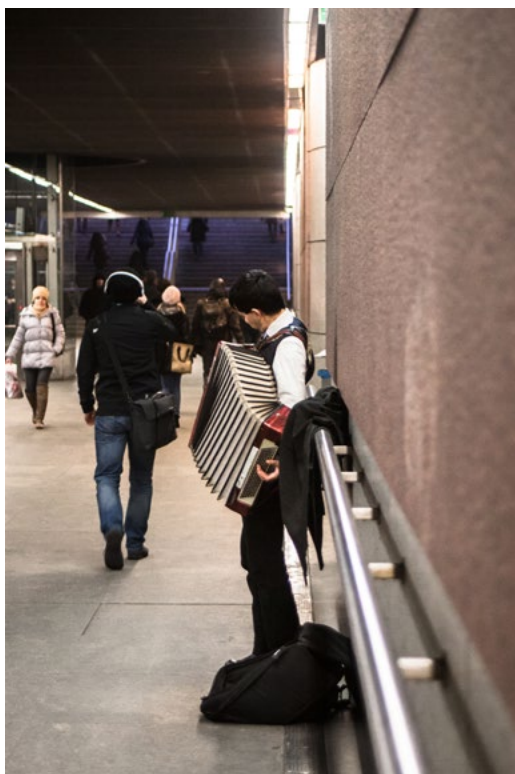
1. ODGŁOS KURY W PORZE RELAKSU;
4. INNY U INFORMATYKA, INNY U DYRYGENTA;
7. ZIMNE KOPYTKA;
8. SOŁOWA PŁYTA MONIKI KUSZYŃSKIEJ (Ż);
11. TRYTON NAJWIĘKSZY DLA NEPTUNA;
13. ORGANIZUJE W TYM ROKU DYKTANDO STUDENCKIE NA PWR;
14. OBNIŻAJĄ WARTOŚĆ DREWNA;
16. PIĄTY SMAK, ZALEGALIZOWANY 14 LAT TEMU;
17. HOT ... - STRUMIEŃ MATERII LUB OBSZAR BIORÓŻNORODNOŚCI;
18. BARDZO MILCZĄCY TWARDZIEL;
20. WIDOCZNY NA BAROMETRZE;
22. DO NIEGO PO OKULARY, YST (Ż);
24. FAZA PRACY SILNIKA;
25. NIEODPRĘŻENI, NIEZRELAKSOWANI.

Satyra
reżysuje Marek Musielak



Uliczni artyści

■ fot. Kuba Łakomy





GLOBAL TALENTS IT

6 DO 12 MIESIĘCY



WĘGRY – NIEMCY
HOLANDIA – CHINY
SKANDYNAWIA – INDIE

PRAKTYKI

DLA INFORMATYKÓW

PRAKTYKI ZAGRANICZNE

+

```
#!usr/local/bin/ruby -w  
countries = ["Germany", "India",  
"Brazil", "The Netherlands",  
"Hungary", "Scandinavia"]  
  
job_offers = ["Mobile apps",  
"Databases", "Software dev",  
"Network management", "Website dev",  
"System analysis"]
```

```
(countries.product(job_offers)).collect  
{ |country, job|  
  puts "Apply with Global Talents to "  
  country.to_s + " and work in "  
  job.to_s + " for 6-12 months"  
}
```

+



Powered by



 **APLIKUJ NA**
www.globaltalents.pl

 facebook.com/GlobalTalentsPoland
facebook.com/AIESECwroclawUT